List Damy *urodzoney w ziemi Przemyślskiey do Redaktora Dziennika Wileńskiego.*

Mości Panie Redaktorze!

Chociaż WMPan nic nie powiedziałeś o pismach kobiecych, czy je przyymować będziesz lub nie; nie rozumiem jednak, żeby Dziennik WPana był monopolicznym składem na płody samych głów męzkich. Trzymam jeszcze po wychowaniu Wac Pana, że nie tylko jesteś grzecznym dla kobiet, ale nawet sprawiedliwym: a zatém nie uważasz ich za same tylko cacka i bawidełka świata, ani za głowy lekkie, zajęte samemi sprawami czułości do figurowania w romansach. Mamy i my nasze zdanie i nasze postrzeżenia, na które się nie zawsze mężczyzni zdobędą: a nasza miłość własna nie tylko się rozciąga do strojów i ozdób powierzchownych; ale nawet sięga w przyzwoitym sobie stopniu władzy pojęcia i dowcipu. Zostawujemy Wac Panóm górne myśli i głębokie nauki: ale w rzeczach smaku i przyjemności, niech to Wac Pana nie obraża, kiedy powiem otwarcie, że nam się należy pierwszeństwo.

Urodziłam się nad brzegami *Sanu* w oyczyznie *Ignacego Krasickiego.* Mnieysza o to, że należę do jego familii, kiedy nie do jego sławy i dowcipu. Oyciec móy kazał mnie uczyć języków zagranicznych, obróciwszy pierwszą baczność na mowę polską. Starano się

ćwiczyć mnie w niey, otoczono mnie kobietami dobrze mówiącemi, przestrzegano we mnie i tonu i właściwego Polakóm myśli wyrażenia. Biblioteka nasza napełniła się wkrótce zbiorem pisarzy polskich dawnych i teraźnieyszych. Gdym się dobrze nauczyła po polsku, język rossyyski i jako pobratymski naszemu, i jako Roxolance stał się łatwym do nabycia. Przyszła koley na język francuzki i włoski. Pracowano nad tém, abym mówiła i pisała w tych językach poprawnie, to jest wedle prawideł grammatycznych. Że zaś móy oyciec nie myślał mnie sposobić ani na aktorkę teatru cudzoziemskiego, ani na członka akademii paryzkiey lub florenckiey; nie dbał o to, choćby wymawianie języków zagranicznych nie dochodziło zupełnie jak nazywają *akcentu* tamtych narodów: i wolał, żeby wymawianie obcych języków zarywało trochę tonu polskiego, jak żeby wymawianie polszczyzny wpadało w ton zagraniczny.

Gdym poszła za mąż, odwiedzanie familii po różnych województwach zamieszkałey, dało mi sposobność poznania różnych prowincyy polskich: a przez spadek fortuny na męża mego, wypadło mi przenieść się od *Sanu* na brzegi *Prypeci*. Zamieniłam kray naypięknieyszych widoków, na kray topielisk i błotnistych zarośli. Tu dopiero żywiey uczułam w sobie obowiązek, żeby przez domową społeczność uprzyjemnić mężowi tę prawdziwie *styxową* okolicę. Zapisaliśmy sobie Dziennik Wileński, w którym czytałam pismo o *języku polskim*. Autor po żałośnych uniesie-

niach nad uczonemi śmiesznościami wprowadzanemi do języka przez mężczyzn, ciągnie dosyć trafiające do mego przekonania swe uwagi i rady, a w tych odsyła Polaków do włościan i wieśniaczek w okolicy *Jarosławia* na przysłuchanie się, i na naukę przyjemnego wymawiania polszczyzny. Miło mi naprzód było czytać zaletę mojey oyczystey ziemi: ale znając autora, który dosyć często i długo w tamtym kraju przebywał, bawił się po pierwszych dworach i zamkach, zdziwiło mnie zaraz, dla czego wymawianie wieśniaczek znalazł przyjemnieysze i lepsze, jak tylu kobiet dobrze urodzonych i wychowanych tamtego kraju? Wzięłam to za przymówkę moim współziomkóm wyższego rzędu, i chciałam po dawney znajomości wymówić autorowi tę niespodziewaną napaść. Ale przez właściwą kobietóm cierpliwość, nie będąc do sporów skwapliwą, pomyślałam sobie, czy nie miał autor słusznych powodów do takiego twierdzenia? i płeć nasza nie ma-li sobie co wyrzucić w sprawie mowy oyczystey?

Jeżeli na granicach zachodnich województwa niegdyś ruskiego, wymawianie polszczyzny jest powszechnie uznane za naylepsze; wyznać muszę, że to utrzymuje się w swéy czystości i prawictwie między ludem wieyskim i po domach szlacheckich: ale w osobach jak nazywają wielkiego świata czuć się daje różnica i odmiana w wymawianiu, dla częstego przestawania z cudzoziemcami, dla zawczesnego i zbyt troskliwego ćwiczenia się w mowie zagraniczney, do którey tonu język

i ucho nawyka, i ten miesza z tonem mowy krajowey. Wyznać jeszcze trzeba, że Polki majętnieysze i staranniey wychowane, nie tylko mało się ćwiczą w nauce swego języka, ale go nawet ledwo nie zupełnie puściły w zaniedbanie. Łożą niezmiernie wiele starań i zabiegów na wyszukanie dobrze mówiących po francuzku guwernerów i guwernantek, a nie czynią żadnego braku co do mowy w kobietach i ludziach krajowych, któremi otaczają dziecinne lata swych córek i synów. Uczą się więc dzieci od naylepszych mistrzów cudzoziemskiego, a od naygorszych krajowego języka. Przywyknąwszy z młodu do tonu grubego i fałszywego, do wyrazów prowincyonalnych pospólstwa, nie dziw, że źle mówią na resztę życia; albo że się wstydzą mówić językiem, którego ich dobrze nie nauczono. Jakoż w wyższych kompaniach miast i dworów polskich, więcey się zawsze słyszy mowy francuzkiey jak krajowey, i cudzoziemcóm się zdaje, że albo nie mamy narodowego języka; albo że mamy tak zły i gruby, że nim sami gardzimy. Przystoyność i grzeczność każe używać w towarzystwie cudzoziemców mowy im znaney: ale obcując sami z sobą, nie jestże to rzeczą śmieszną i obelżywą lepiey mówić i pisać w języku cudzoziemskim jak w swoim? Dobrze, że kobieta stara się podobać swoim i obcym: ale walném iey usiłowaniem bydź powinno przywięzywać sobie rodaków, z którymi ma dzielić pociechy i troski życia. Trzeba dobrze umieć swóy język, żeby go zrobić zachwycającym tłumaczem

prostoty, przymilenia, i tkliwości: w czém kobiety panować, i nikomu ustępować nie powinny. Ich usta lejące słodycz i delikatność w obcowanie, są zdaje mi się owym urokiem wdzięków i przyjemności, które tam jakiś Greczyn przypisał wstędze przepasującey Boginią wyprowadzoną z piany morskiey. To cudowne utworzenie, pedant szkolny wziąłby za cechę i godło lekkości: ale Greczyn dowcipny i grzeczny chciał zapewne wyrazić, że nadanie rzeczom delikatney farby i powłoki dla smaku nayprzyjemnieyszey, jest darem i udziałem kobiet, który stanowi ich potęgę, i dzielnieyszą nad piękność, i trwającą przez wszystkie pory ich życia.

Zostawiam WMPanu wywód pożytków i chwały, któreby spłynęły na kray i język, gdyby Polki tak bogate w dowcip i przyjemność, choć małą cząstkę chciały poświęcić mowie oyczystey tego czasu, który łożą na doskonalenie się w zagranicznéy. Nie odstręczay ich WMPan od języków cudzoziemskich: ale ich proś i błagay, aby wzięły w swoję opiekę język kraiowy. Mnie zaś tylko idzie o to, żeby nie wznawiać dawney wyprawy *Argonautów* po złote runo do *Kolchidy*, i nie jeździć w okolicę *Jarosławia* po to, coby każdy znaleśdź powinien w ustach dobrze wychowaney kobiety.

Zostaję

WMPana

unižoną sługą

Dnia 14 Marca 1815 roku.

PRZEMYŚLANKA.

O SZTUCE DOBREGO PISANIA W JĘZYKU POLSKIM.
Rosprawa ś. p. Euzebiusza SŁOWACKIEGO Professora Uniwersytetu Wileńskiego (a).

Rosprawa ta dzieli się na dwie części. W piérwszéy po uczynionych uwagàch nad początkami i doskonaleniem mowy polskiéy przechodzi się przez szereg sławnieyszych pisarzów, i nad przytoczonemi z niektórych wyjątkami czynią się stosowne uwagi. W drugiéy wykładają się te przepisy nauki o Wymowie, które w przystosowaniu do języka oyczystego dają mieysce szczególnym postrzeżeniom.

Late fusum opus est, et multiplex, et prope quotidie novum, et de quo nunquam dicta erunt omnia. Quae tamen tradita, et si quid mutari, adjici, detrahi melius videbitur, dicere experiar.

Quint. Inst. Orat. Lib. II. Cap. XIV.

CZĘŚĆ PIÉRWSZA.

O POCZĄTKACH I DOSKONALENIU JĘZYKA POLSKIEGO.

Mowa polska, ta nayznakomitsza odnoga szeroko rozgałęzionéy słowiańszczyzny, długo w nieuprawie i zaniedbaniu leżąc, oczekiwa-

(a) O tey rosprawie mówiono w życiu autora w numerze pierwszym naszego Dziennika k. 26.

ła szczęśliwego zbiegu okoliczności i wyższych dowcipów, któreby wyrywszy na niéy piętno mocy i gładkości, odróżniły ją od innych spowinowaconych dyalektów. Sprzeciwiały się temu wielkie i długo trwające przeszkody. Lud zamieszkały na obszérnéy przestrzeni ziemi płaskiéy i zewsząd odsłonionéy, nie mający innéy obrony, tylko oręż, ręce i piersi; w każdéy chwili niepewny swojey posady, i do niéy mało przywiązany, w ustawicznéy obawie niebezpieczeństw, i w ustawicznéy gotowości do odpierania gwałtu; musiał miéć mało pobudek i mniéy jeszcze sposobów do oświecania swego rozumu i doskonalenia mowy. Kiedy sztuka obrony i napaści z orężem w ręku trzymała piérwsze miéysce, kiedy odwaga, zręczność i siły ciała były poczytane za nayszacownieysze dary i nayszlachetnieysze przymioty; pogardzano nauką, (b) która nie tylko użyteczną nie była, ale, odwodząc od cwiczeń wojennych i doskonalenia fizycznego, stawała się szkodliwém zatrudnieniem. Stosunki towarzyskie były nie pewne, związki obywatelskie nieokreślone i słabe, mowa leżała odłogiem, a ustawiczna mieszanina hord dziczy, zacierała początkowe za-

(b) Gornicki *Łukasz* przedmowę do tragedyi *Troas* przełożoney z Seneki, tak zaczyna: „ Był ten czas w Polszcze, kiedy sromota była nie tylko bawić się naukami, ale i umieć czytać: a białeygłowie uchoway Boże, i t. d. Orzechowski wspomina, iż za czasów jeszcze dziada jego wstydem było Szlachcicowi polskiemu umieć po łacinie.

rysy kształtów, które samo używanie wyciskać na języku musiało.

Mrokiem niepewności okryte jest to wszystko, co się dziejów, obyczajów i oświecenia narodu polskiego przed wprowadzeniem chrześciaństwa tycze. Jeżeli jednak z niedostatku trwałych pomników, jeżeli z podań o Mitologii tych ludów, i z łatwości, z jaką odstąpiły swych religiynych mniemań, wniosek uczynić się godzi; mniéy pochlebne o ich cywilizacyi i stopniu oświecenia powziąć można wyobrażenie. Od wprowadzenia wiary Chrześciańskiéy, kiedy potrzeba tłumaczenia prawd jéy ludowi czuć się dawała, kiedy obyczaje łagodniéć, a umysły oświecać się poczynały, zdaje się, iż piérwsze usiłowania zwrócić się powinny były ku uprawie języka: jednakże przeświadczamy się ze skutków, że ten wielki wypadek w dziejach narodu nie miał dość dzielnego wpływu do udoskonalenia mowy. Język łaciński średniego wieku był językiem kapłanów i nauczycielów ludu. Nie wystawiano sobie, aby można było pisać mową narodową, którą niesłuszne uprzedzenie dziką i barbarzyńską mianując, uznało niedostatecznem do malowania wyższych myśli narzędziem. Z drugiéy strony kapłani cudzoziemcy, i wprzódy z czeskim językiem pospolicie oswojeni, tam nawet, gdzie już z konieczneý potrzeby używać musieli mowy narodowéy, naginali ją do kształtów języka czeskiego: stąd ta niepewność w wymawianiu i pisaniu, te czeskie wyrazy i całe sposoby mówienia,

które jeszcze w rzadkich zabytkach pism XIV i XV wieku, postrzegać się dają.

Jednak pomimo te wszystkie przeszkody, mowa polska nosiła w sobie zaród bogactwa i doskonałości, który się łatwo mógł rozwinąć. Jeżeli pieśń, *Bogarodzice Dziewice*, i t. d. ma tę dawność, którą jey większa część pisarzów polskich przyznaje; z podziwieniem znaydujemy w niey wiele wyrazów, i nawet sposobów mówienia, które dziś jeszcze zrozumiale użyte bydź mogą. Dawnieyszy jest bez wątpienia zabytek języka polskiego wyjęty z listu *Melecyusza*, *de Religione veterum Prussorum*, (c) gdzie przytacza śpiewy dawnych Polaków przy pogrzebach: *Halele lele, y procz ty mene umral, za to ty nye mial szto isty albo pyty, y procz ty umral. Halele lele, y za ty nye mial krasice mlodzice, y procz ty umral.*

Nie tylko te śpiéwy odnieść się mogą do czasów bałwochwalstwa, ale oddalają się bardziéy od kształtów mówienia polskiego już przy końcu XV wieku przyjętych, a niżeli znajoma pieśń *Bogarodzice Dziewice*.

W rękopismie znajomym pod nazwiskiem Psałterza królowéy Jadwigi, (d) mamy szacowną pamiątkę języka polskiego, jakim był przy końcu XIV wieku. Porównaymy początek psalmu 95go z Psałterzem Wróbla Mi-

(c) Przytoczony w rozprawie Tadeusza *Czackiego*, *O początku i zasadzie praw polskich*.

(d) Rękopism ten znayduje się w Bibliotece Tadeusza Czackiego.

strza z Poznania roku 1539 drukowanym.

W Psałterzu królowey Jadwigi.

„ Poydzem wyeszelmysze gospodnu spyewaymy'
„ Bogu zbawyczyelu naszemu,spyeszmy lycze
„ Jego w chwalye y w psalmyech poymy yemu
„ Bo Bog wyelyky nade wsemi Bogy.

Toż samo w *Psałterzu Wróbla.*

„ Póydzcie, raduimy się Panu Bogu, śpie-
„ waymy Panu Bogu zbawicielowi naszemu.—
„ Uprzedzimy oblicze jego z chwałą i z mo-
„ dlitwą, a w psalmach śpiewaymy jemu.—
„ Boć wielki Pan Bóg a król wielki nad wszy-
„ stkie Bogi.

Psałterz Wróbla nie jest jeszcze wydoskonaloną polszczyzną, ale już wielka różnica w pisowni i przypadkowaniu imion postrzegać się daje: już tu znaydujemy wyraz, *Pan* zamiast *gospodyn*; *śpiewaymy* zamiast *poymy*; *wielki* zamiast *wyeliki*; *wszystkiemi* zamiast *wsemi*... W Przekładzie (e) praw polskich Władysława Jagiełły, Kazimierza W. i niektórych xiążąt mazowieckich, widzimy język bardziéy jeszcze oddalający się od kształtów i pisowni wieku XVI. Oto jest jedno z praw w tym rękopismie zawartych.

(e) Przekład tych praw na pargaminie charakterem podobnym do gotskiego druku pisany. Przy końcu przepisujący oświadcza, że te prawa tłumaczone z łacińskiego przez Swiętosława Swocieszyna kustosza warszawskiego, przepisywał Mikołay Suleda pisarz i burmistrz w Warce roku 1449.

„ Slyachczycz zabyw slachczyca szescz-
„ dzeszanth grzywyen zaplacz, a za uczanczce
„ członka trzidzeszczi, za prostą raną pyenth
„ naaczce grzywyen zaplaczy. Żabyw macerz
„ cziyą Myco dana nye pomoże gemu thego
„ obrzeczenye, alye muszy głową zapłaczycz,
„ alzu zaplaczenyu ma bytz skazaan.

Te naystarożytnieysze mowy naszéy zabytki okazują, iż język polski długo chwiał się w niepewności, że nie mając stałych prawideł, jego składnia, pisownia, czasowanie, przypadkowanie, zależały od przywidzenia piszącego.

Ale zaledwo nie cała Europa w téy epoce podobnie smutny wystawiała widok. Języki owych czasów, zaledwo dla teraźnieyszych zrozumiałe, były niezgrabną mieszaniną różnych mów barbarzyńskich, których kształty wahały się w tym pierwiastkowym zamęcie. Słabe światło nauk, albo zupełna ciemnota utrzymywała języki w stanie niedołężności i ubóstwa. Zepsutą łaciną tłumaczono dziwaczne marzenia błędnéy filozofii, sprawy publiczne i prawdy religii. Długo trwała ta postać rzeczy, aż się nakoniec zbliżyła epoka wielkich odmian, które na doskonalenie języków znakomity wpływ mieć zaczęły. Były to nowości w materyach religii, które *Jan Hus* na początku XV a *Marcin Luter* na początku XVI wieku wprowadzać usiłowali. Dotknięcie tak ważnéy i tak miléy rodowi ludzkiemu rzeczy, oburzyło wszystkie namiętności, natężyło rozumy i zaostrzyło pióra. Gdy zwycięstwo zależało od liczby stronników, nie

dosyć było pisać dla uczonych; uznano potrzebę mówić do ludu w języku jemu zrozumiałym. Z Czech i Niemiec północnych, gdzie się te nowości mocno szerzyły, pograniczney Polszcze wzruszenie udzielać się musiało. Jakoż od połowy XVI wieku widzimy, jak wiele xiąg religiynych, i pism polemicznych o wiarę, w języku oyczystym pisać i drukować zaczęto (f). Przyłożyły się do tego inne jeszcze pobudki, a szczególniéy przykład Włoskiéy

(f) Oto są napisy niektórych dzieł w tym czasie drukowanych: tyczą się one wszystkie różnych mniemań o wierze; a w tym wzajemnym sporze i starciu się zdań przeciwnych, gdy każdy dowodom swoim chciał udzielić przekonywającey jasności i mocy, doskonalił się język i stawał się zdatnieyszym do malowania wyobrażeń umyslowych.

Piotr z Goniądza. 1) O Synu Bożym i że był przed stworzeniem świata, a iż jest przezeń wszystko czyniono. Przeciw fałesznym wykrętom Ebiońskim. w Węgrowie 1570. 2) O trzech, tojest: o Bogu, o Synu jego, i Duchu św. przeciwko Tróycy Sabelliańskiéy. w Węgrowie 1570 roku.

Jan Seklucyan. Testamentu nowego część 1sza, czterey Ewanielistowie święci, Mateusz, Marek, Łukasz i Jan. z greckiego języka na polski przełożeni i wykładem krótkim objaśnieni: przytym przydana jest nauka czytania i pisania języka polskiego. w Królewcu Pruskim roku 1551.

X. Wujek z Wągrowa. Postylle, gdzie znayduje się prócz wielu innych. 1) Apologia, tojest obrona Postylli katoliczney przeciw sprosnym wykrętom i potwarzom postylli heretyckiey wydaney w Krakowie, w drukarni Siebeneycherowéy 1584. 2) Jansenniusza żywot i nauka Chystusa Pana ze czterech Ewanielistów zebrana. 3) Xięgi starego i nowego Te-

ziemi, gdzie *Dant*, *Petrarch*, *Bokacy* i inni, język włoski do wysokiego doskonałości stopnia podnieśli. Do tych przyczyn przyłączywszy długie i sławne rodu Jagiełłów panowanie, wzrost Akademii Krakowskiey, wsparcia, które od rządzących i prywatnych osób otrzymywały nauki; łatwo pojąć można, dla czego za ostatnich dwóch z tego plemienia królów, ZYGMUNTA I. i ZYGMUNTA AUGUSTA, nauki w Polszcze i język w znacznym stopniu udoskonalenia stanęły.

Nie jest zamiarem tego pisma, postępując lat porządkiem, czynić dokładny rozbiór

---

stamentu według łacińskiego przekładu na polski język znowu z pilnością przełożone, z dokłądaniem textu żydowskiego i greckiego i wykładem katolickim trudnieyszych mieysc do obrony wiary świętey przeciw kacerstwom tych czasow, należących, w Krakowie 1574.

Orzechowski Stanisław. Listy, w których dowodzi, który jest prawdziwy kościoł od Chystusa i od Apostołów postanowiony. w Krakowie 1561.

Szczorkowicz Stanisław. Rozmowa niektórego pielgrzyma z gospodarzem o niektórych obrządkach kościelnych przeciw Luteranom i innym przeciwnikom wiary chrześciańskiey. w Krakowie 1549.

Stanisław ze Lwowa. Apologia, to jest obronienie wiary świętey chrześciańskiey. w Krakowie 1554.

Niemojewski Jakób. O jedności Boskiéy nierozdzielney przeciw błędom i bluznierstwom aryańskim. u Macieja Wierzbięty 1566. (i wiele innych pism polemicznych tegoż pisarza w materyach religii).

Czechowicz Marcin. Rozmowy Chrystyańskie o przednieyszych artykułach wiary, a zosobna o gadkach żydowskich, któremi P. Jezusa i Ewanielią wyniszczyć chcą. 1575.

każdego dzieła (g), które w znacznéy bardzo liczbie językiem łacińskim lub oyczystym pisane, dotykały każdego prawie rodzaju nauk. Gdy rzecz idzie o wskazanie sposobu dobrego pisania w mowie polskiéy, przestać, zdaje się można na uwagach nad językiem i stylem tych pisarzów, którzy oyczystéy używając mowy, zachowali dla nas drogi skarb jey piękności i bogactwa.

OKRES I.

Wiek Zygmuntów.

Od początku wieku XVI *aż do ostatnich lat panowania* Zygmunta *III.*

Nie masz pięknieyszego dla Polaka widoku, jak to połączenie wielkości, potęgi i znaczenia narodu, ze sławą w świecie uczonym; to przymierze nauki z męstwem i walecznością rycerską; ten powszechny zapał i dążenie umysłów do chwały w każdym rodzaju, które wiek Zygmuntów w Polszcze wystawia. W tym to czasie bez wątpienia oyczyzna nasza stanęła w naywyższym stopniu sławy i poważania u postronnych. Zagrożone

(g) Takiéy zaiste historyi literatury polskiéy żądaćby należało. Nie przestając na katalogicznem wyliczeniu sławnych pisarzów z pochwałami mniéy lub więcéy zasłużonemi; należałoby, podzieliwszy historyą nauk na pewne okresy, weyśdź w rozbiór krytyczny każdego dzieła, i przyłączyć Biografią pisarza.

najazdem Turków i Tatarów narody, widziały w jey królach i rycerstwie przedmurze, o które się rozbijały powtarzane usiłowania dziczy. Polska zaczęła silnie wpływać do polityki półnoçnéy i wschodniéy Europy, a mądrość jey królów, moc rządu i dzielność wojowników nie raz na jéy stronę przechylała szali. Co się tycze postępu nauk i oświecenia, gdyby jeden tylko Kopernik wiek ten był zaszczycił, jużby to było dosyć dla narodu, który go wydał. Ale na różne wysokości tey góry, którey wierzchołek osiadł ten nadzwyczayny geniusz, wstąpili zacni w każdym nauk rodzaju ludzie, odkazując imiona swoje potomności i sławie. Wielu już wyliczyło ich nazwiska, oceniło wartość, i rzuciło ogólne rysy obrazu literatury polskiey za czasu Zygmuntów (h). Ktokolwiek z uwagą zastanowi się nad mową polską, dochowaną nam w pismach tey piękney Epoki; ten się przekona, iż aby pisać prawdziwie po polsku, należy się przejąć duchem dobrych pisarzów zygmuntowskiego wieku, że jeżeli ci nie zawsze są wzorem dobrego smaku, zawsze będą wzorem toku i czystości języka. Zwróćmy więc uwagę na sposob ich pisania, naśladuymy zalety, i bierzmy naukę z błędów.

(h) *Patrz:* Mowa St. Potockiego na pochwałę Szymanowskiego; Mowa Franciszka Dmochowskiego przy obchodzie pamiątki Jgnacego Krasickiego; w *Rocznikach Warszawskich.* — O literaturze polskiéy za czasów zygmuntowskich przez Chromińskiego; w *Dzieńnikach Wileńskich.*

PROZA.

Mikołay Rey z Nagłowic.

Wspomnieliśmy wyżey o dawnieyszych zabytkach języka polskiego, na których wiek wyrył piętno grubości swojéy i które okazują niepewność, równie w wymawianiu jak pisaniu zachodzącą. Gdy się smak doskonalić począł i mowa statecznieyszym prawidłóm poddana była, jednym z naydawnieyszych owego wieku pisarzów, był *Mikołay Rey z Nagłowic*, którego Orzechowski stryjem swoim nazywa (i). Ten poprzednik Kochanowskiego w rymie, a Orzechowskiego, Górnickiego i Skargi w prozie, wydał wiele dzieł, w których trafny jego rozsądek podaje zdrowe prawidła moralności, w prostéy ale czystéy polszczyźnie. Pomiędzy innemi napisał trzy xięgi żywota poczciwego człowieka (k), gdzie zważając następnie wiek dziecinny, doyrzały, i nakoniec starość, podaje stosowne każdéy porze życia nauki i przestrogi. Patrzmy jak mówiąc o wieku dóyrzałym radzi stałość w zamiarze dobrego żywota.

(i) W żywocie Jana Tarnowskiego, kar. 20 w Warszawie 1723.

(k) w Krakowie u Macieja Wierzbięty 1568, drukowane. W teyże edycyi są: *Narzekania wszéy korony na porządną niedbałość naszę*, tudzież *Apophthegmata*. Tenże autor wiele innych pism wydał.

„ Ale postanowiwszy sobie taki piękny, „ pomierny a poważny żywot, tak jakochmy o nim słyszeli, stóyże mocno przy nim, „ nie unośże swéy statecznéy myśli ani na „ lewo, ani na prawo od niego. Widzisz „ żeć są na świecie te wszystkie rzeczy, około których się nasze zmysły wiercą, a odmieniają, jako plewy na scieszce; które „ albo podepczą, albo je wicher rozniesie. „ Widzisz, żeć nic nie zostawa nikomu, nic „ wiecznieyszego, jedno sława a cnota. A skądże się tho ma zamnożyć, jedno z pięknego a „ pocciwego żywota twego, a iście nie z blasku złota albo pstrocin jakich, albo z jakiego swowolnego by thež nayhoynieyszego „ żywota. Bo nie czytamy o tym nigdziey, „ jeśli Achilles, Hektor, Herkules, Scypio „ albo Ulixes, albo inszy oni sławni a dzielni mężowie na srebrze jadali, albo w złotohławie (1) chodzili; jedno wypisano ony „ sławne cnoty ich, ony poważne dzielności, „ ony stałe a pocciwe żywoty ich, których „ sława, jako dziś jest jasną, y już tak podobno aż do skończenia świata będzie i t. d.

W tym wyjątku nie znaydujemy żadnego wyrazu, któregobyśmy dziś użyć nie mogli: w całém nawet dziele mało się słów zastarzałych znayduje. Oprócz niektórych odmian

(1) Złotohław, jest zabytek Czesczyzny. Kochanowski w pieśni XIV używa złotogłów„ *serca nie zleczą żadne złotogłowy*“ Nie piszemy *tho*, *theż*, ale, to, też; nie mówimy, *ony dzielności*, *ony cnoty*, ale, one dzielności, one cnoty.

zaszłych w pisowni i końcowych odmianach wyrazów, jest to mowa zupełnie nam zrozumiała. Styl jest stosowny do rzeczy. Wykładając prawidła obyczajów pisarz stara się bydź zrozumiałym. Rzuca często podobieństwa i przystosowania, które w obcym obrazie myśl wystawiając, mocniey ją w pamięć wrażają. Rozwlokłość wprawdzie jest powiększey części wadą jego pióra; umie bydź jednak często zwięźleyszym i żywszym, jak w tém mieyscu, gdzie wykłada przyczynę błędów, w których upornie trwamy. *A to nam wszystko rozumki nasze nowowymyślne, omylne postawki, pycha, a słowka przekęsowane czynią.* Nie wszędzie jednak Rey utrzymuje tę powagę, jaka się w przytoczonym tu wyjątku okazuje. Wpada częstokroć w niewczesne żarty, grubiańskie przypowieści, gdzie wyrazów podłych i smak obrażających używa (m). Uważając ogólnie dzieło to Reja, nie ma potrzebney i przywiązującey rozmaitości.

(m) Tak mówiąc o omylnych ludzkich pociechach „ Zdać „ się też za pociechę całą noc pić, skakać, bębnać, „ czeladzi wiele chować i innych rozlicznych wszeteczności używać. Ale przewróciwszy kartę na „ wspak, gdy ta pociecha zlezie, pewnie smęthek urodzi. Bo za ony skoki, bolą nas więc boki, a ono „ też piwo, piło ie co żywo. Zapłać że ty za nie, „ Miłościwy Panie. A w noczy się grało, w mieszku „ bardzo mało. A oney czeladzi, już też wszystko „ wadzi, bo bardzo nabledli, z wieczora nie jedli. „ A Pan się w łeb skubie, po mieszku się dłubie. Już „ nie piskay dudo, bo w nim bardzo chudo i t. d. Te wyrazy i te wierszyki smak dobry dziś obrażają.

Autor często myśli swoje powtarza, i wspiera się na mniey ważnych opisach. W tém jednak sprawiedliwa mu się należy pochwała, że nigdy prawie wyrazu cudzoziemskiego nie używa, i wszystkie swe myśli oyczystemi tłumacząc, wzbogacił mowę polską.

Stanisław Orzechowski.

Sławny ten człowiek był nieco poznieyszym od Reja; urodził się w roku 1513, i lubo czasu śmierci jego z pewnością oznaczonego nie mamy, to jednak pewna, że przeżył rok 1565 (n). Zywot jego był skołatany burzami, które po większey części sam na siebie ściągnął przez gwałtowny zapał umysłu, nie lubiącego ulegać prawóm, za niesprawiedliwe od siebie poczytanym. Wiele pism o rzeczypospolitey i w jnnych okolicznościach wydał, ale żałować słusznie należy, że zakochany w mowie Cycerona, którą dzielnie władał, więcey po łac nie niż po polsku pisał. Zostawił nam jednak niektóre dzieła w oyczystey mowie, w których już widać człowieka napojonego czytaniem greckich i łacińskich wzorów. Oto jest początek jego przed-

Przypisać je należy wiekowi, ale chwalić i naśladować byłoby grzechem.

(n) Patrz o życiu i sprawach St. Orzechowskiego przez Franciszka Bohomolca, na czele *Zywota Jana Tarnowskiego*.

mowy w dziele, pod napisem: *Dyalog albo rozmowy około exekucyey polskiey korony*, roku 1564 drukowanym, które Spytkowi Jordanowi z Zakliczyna Woiewodzie Krakowskiemu przypisał.

„ Plato wielkiéy nauki y sławnéy mądro„ ści, po wszem swiecie człowiek, Panie Wo„ iewodo, mnie miłościwy, w tych księgach „ które *de Repub.* pisał, tho pismo chwále„ bné zostawił. *Szczęśliwé są krolestwá oné*, „ *w których albo Philozophowie króluią*, „ *albo krolowie philozophuią*. Abowiem, co „ może być dziwnieyszego na swiecie nad „ krolestwo ludzkie, nakształt krolestwa bo„ żego sprawione? Co też za sye może być „ trudnieyszégo, nad sprawy krolow dobrych, „ którzy w sprawach swych krolewskich, po„ dobnemi Bogu bydz chcą?... Patrzayże „ WM. iakich nam królów Philozophow iest „ teraz potrzeba, ktorzy-by żywot nasz z grun„ tu upadły dzwignęli, a nas do końca pso„ wać tym nie dopuszczali, ktorzy miłoscią „ rzeczypospolitey obłudnie sye chlubiąc, „ wszystkę rzeczpospolitą naszę psuią. Izali „ my tego miłosnikiem rzeczypospolitey zwać „ będziemy, który iedną ręką statut królo„ wi Polskiemu ukazuie, a drugą ręką rze„ czy te dla których statut iest uczynion, „ z Polski wymietuie? który stany koronne „ statutem opisane niszczy, urzędy hańbi, „ Boskie i ludzkie rzeczy kazi, tłumi i gasi: „ ktory na exekucyą woła, a przeciwko exe„ kucyi wszystko sam czyni, burząc, ziazdy „ swowolne czyniąc, nowe zakony, nowe

„ wiary, nowe ustawy, przeciwko statuto-
„ wi koronnemu swowolnie stanowiąc?

Nic prawie mieyscu temu zarzucić nie można, ale sądzić nie należy, aby całe dzieło było podobnym tokiem pisane. Zdaje się, że Orzechowski lekce ważąc język polski, mniey się o jego gładkość i poprawność starał. Napadamy na wiele latynizmów, na wiele okresów zawikłanych nie mających jedności i precyzyi, na wiele wyrażeń nieszlachetnych, które tym bardziey oburzają, im się do wyższych osob i rzeczy stosują. W całém tém pismie autor stara się dowodzić tego przeciwko czemu sam niegdyś powstawał, stara się okazać wyższość władzy duchowney nad świecką. Stąd wynika mnóstwo porównań dziwacznych, syllogizmów, wykrętów tchnących szkolnością, i wielka liczba zdań, które nie tylko przeciwko prawom smaku, ale też przeciw prawom rozsądku i dobrey wiary wykraczają.

W opisach jest mocny i niepospolity: tak w tém mieyscu Żywota Jana Tarnowskiego, gdzie opisuje surowość i postawę tego sławnego hetmana „ była natura gotowa ku o-
„ kazaniu łaski i niełaski na obie stronie.
„ Gdy srogi był, widziałeś jawne iskry w o-
„ czach jego: twarz pałała, kark się jak na
„ lwie odymał, szyja się trzęsła, wstawały na
„ nim włosy. A gdy za się łaskaw był, Anioł
„ z nieba, a nie człowiek z Tarnowa by się
„ widział“.

Zwroty ma częstokroć żywe i porywające uwagę: tak w tymże żywocie Jana Tarnowskiego, który jest w kształcie listów do

Jakóba Górskiego pisanych, dowodzi, że człowiek chcąc bydź dobrym i cnotliwym, powinien zwiedzić i poznać wiele rzeczy. „ Ale jeszcze rzeczesz, mówi, wszak w Polszcze „ każdy szlachcic jest dobrym, cnotliwym „ człowiekiem, chociaż za morze do Jeruzalem nie pływał. O mistrzu miły! stare „ to kwitancye (o), że ja na wsi z bydłem „ mieszkając, iż nie jestem powołanym (p) „ człowiekiém na przemyslskim zamku, iż nie „ palę, nie rozbijam; więc już u ciebie będę „ dobrym a cnotliwym? daleko odtąd do „ onąd, spytay filozofa Arystotelesa co jest „ dobroć? odpowie ci, *est perfectio rationis.* „ i t. d.“

Styl taki musiał pochodzić z pierwszego natchnienia pisarza, wyrazy musiały się szybko wylewać z jego pióra. Ale w tym pospiechu jest czasem mniey poprawny. Peryody jego nie są przyzwoicie zokrąglone: wyrywają mu się często wyrazy i nawet całe zdania łacińskie. Wada mniey rażąca w pisarzu, który umiał w tém zachować miarę, ale na złe użyta przez naśladowców, którym brakowało dobrego smaku, gotowała zepsucie i skażenie języka.

(o) Wybiegi, wykręty.

(p) Osławionym, zapozwanym.

CYPRYAN BAZYLIK.

Przekład na polski język *Historyi o żywocie Jerzego Kastryota, Szkanderbergiem zwanego*, dzieło, drukowane w Brześciu Litewskim roku 1569, i xiąg *Modrzewskiego Frycza, O poprawie rzeczypospolitey*, wsławiły szczególniey, tego gładkiego pisarza. Chcąc dadź poznać styl jego, przytoczymy tu ustęp, który w przedmowie do historyi Kastryota, czyni o zaszczytach i korzyściach narodu polskiego. Oddawszy wolności hołd i pochwały, tak zwraca rzecz do Polski.

„ Szczęśliwa tedy w tey mierze jest korona polska matka wielu mężnych a walecznych królów, którey też aż do tego czasu jeszcze nie mniey waleczny Jagiełłów naród panuje: która by była zdawna miewała tak godne pisarze, jako miewały insze postronne narody, z których oni Anibalowie, oni Achillesowie wychodzili: mogłaby im za prawdę z strony królów, panów swych i strony wszystkiego rycerstwa nie tylko naprzód nie dać nic (r), ale owszem abo z niemi zrównać, abo je przewyższyć; a cóż mieli oni starodawnych narodów krolowie przed naszymi walecznymi Bolesławy przez siedm lat z pola niezjeżdzającymi: a cóż mieli przed onymi srogiemi Władysławy, których samo tylko imie możnemu narodowi Tureckiemu wiel-

(r) Nie dadź się im uprzedzić (byłoby gładziey).

„ ce straszliwe było, a cóż miało rycerstwo „ ich przed rycerstwem polskim, kiedyby „ każdego z osobna cnota i męstwo wysła- „ wiane były. Niechay się chlubi uczony „ Włoch naukami w tamtey ziemi zdawna „ kwitnącemi, i obfitym wielu rzeczy uro- „ dzajem, niechay się chlubi hardy Niemiec „ i misterny Flander rozmaitymi a subtelny- „ mi w każdey rzeczy rzemieślniki, niechay „ się chlubi bogaty Francuz skarby i dochody „ niezliczonymi, niechay się chlubi waleczny „ Węgrzyn i prędki w swojém męstwie Hisz- „ pan tym wszystkim, czym też nad insze na- „ rody płuży; nie mogą zaiste pochlubić się, „ tym, aby się z takowych wolności weselić „ mogli, jakiemi Polska słynie i t. d.

Mieysce to wprawdzie jest tylko retorycznem i szkolném dwóch myśli rozszerzeniem, ale okazuje się z niego, jak język nasz był już zdolnym do przyjęcia ozdob, do ciągłego i peryodycznego toku, i że nie zależało, tylko od rozsądku i smaku piszących zrobić go narzędziem naywyższey i naydzielnieyszey wymowy.

Równie gładką i zdań gruntownych pełną jest ta pochwała nauk wyzwolonych, którą Jan Firlewicz w przedmowie do dzieła pod napisem: *Herbarz Marcina z Urzędowa* (s), umieścił.

(s) *Herbarz Marcina z Urzędowa* drukowany 1595. Przedmowa Firlewicza jest pięknie sztychowana łacińskiemi głoskami, dzieło zaś gockim drukiem.

„ Nauki wyzwolne pomnażać i zdobić by
„ też żadnego pożytku nie było, rzecz jednak
„ przez się jest zacna, poważna, chwały i
„ czci wielkiey godna. Albowiem będąc czło-
„ wiek złożony z dusze i z ciała, jako wzgar-
„ dzony jest, jeśli się ugania za doczesnemi
„ i cielesnemi rzeczami, tak zaś jeśli do za-
„ cnieyszych i godnieyszych rzeczy umysł
„ swóy podnosi, powagę i godność z duszą,
„ jako s przednieyszą częścią od natury daną,
„ zatrzymawa.

Z tych wyiątków widzieć można, iak smak dobry od początku XVI wieku aż blisko do połowy XVIIgo ciągle się doskonalił, mowa poprawnieyszą, obfitszą i giętszą stawała się pod piórem pisarzów nauką i talentami udarowanych. W tey sławnéy epoce żył Stanisław Koszutski, który przełożył xiąg troje Cycerona, *o powinnościach* (w Wilnie 1583 roku); Bieniasz Budny, który tegoż autora xięgi *o starości* wytłumaczył; Budny Szymon, który wydał *Biblią* w Zasławiu Litewskim drukowaną roku 1572; Łukasz Gornicki, autor wielu dzieł: między innemi, dzieła pod napisem: *Dworzanin Polski* (w Krakowie 1639), *Rzecz o dobrodzieystwach z Seneki*, *Dzieie korony polskiey za Zygmunta I i Zygmunta Augusta*... Bielski Marcin i Joachim pisarze *kroniki polskiey*, nakoniec, że wielu innych pomijam, Piotr Skarga Pawęski, sławny kaznodzieja, wymowny i poprawny pisarz. Nowości wprowadzane w religią, były pobudką licznych dzieł jego przeciwko błędóm odszczepienców, w jednych gromił arya-

nów, w drugich wzywał do jedney wiary, w innych dowodził jędności kościoła. Każąc w obliczu królów i pierwszych w narodzie osób, czuł, jak wiele wymowa kaznodzieyska może mieć wpływu do losu narodów, i w tym stosunku usiłował nadadź jéy powagę i szlachetność. Przenikały jego serce bezprawia i zepsucie, które przy wzrastającey cywilizacyi wkradało się do obyczajów; i ta moc uczucia udzielała się pismom jego: tak w tém mieyscu, gdzie przed Zygmuntém III na złe obyczaje i bezprawia narzeka (t). „Mało jest takich, którzyby wierną miłość matce „swey oyczyźnie i rzeczypospolitey pokazowali: a tych wiele, którzy kościelną jedność rozrywaią, a niezgody w rzeczypospolitey mnożą. Łakomstwo nie ugaszone (u) Bogu, świętym i kościołom jego, i matce miłey oyczyznie nie przepuści: wydzierać i chleb ubogich pożerać nauczyli się (w), duchownemi i królewskiemi dobry domy swe rozprzestrzeniać, zbytki i pompy i utraty z nich szkodliwe czynić, po-

(t) Przedmowa do Zygmunta III przed dziełem, *O rządzie i iedności kościoła* 1590 w Krakowie w drukarni Andrzeia Piotrkowczyka.

(u) *Łakomstwo nieugaszone*, piękna przenośnia. To jest właśnie, co Horacy nazywa *callida iunctura*, to jest dobranie Epitetu, który wyraz znany, nowym niejako czyni.

(w) *Chleb ubogich pożerać*, wyrażenie równie mocne jak tkliwe.

„ winne (x) bogate ubogacać, pospolitą krew, „ którą ciało wszystko żywe bydź ma, do „ jednego członka obracać, sami na swoią „ zgubę nawykli. Wolność obróciła się w swo- „ wolność i rozpustę. Posłuszeństwa w ża- „ dnym stanie nie masz: ani królóm, ani ra- „ dóm jego, ani prawóm, ani seymowym „ wyrokóm, ani hetmanóm, ani rotmistrzóm „ podlegać wedle powinności nie chcą i t. d. "

Nie masz tu, i we wszystkich prawie pismach Skargi, jednego wyrazu, któregoby teraz użyć nie można; jednego kształtu mówienia, którymby wzgardził naylepszy z teraznieyszych pisarzów. Czuł dobrze ten sławny mówca, iż aby przekonać i wzruszyć ludzi, nie dosyć jest rzecz wskazać; trzeba ją pod wszelkiémi wystawić względami; trzeba wziąć pęzel, nie pióro, i malować nie pisać; trzeba wyczerpać wszystkie okoliczności, wykreślić wszystkie stosunki, a z mocnego do mocnieyszego przechodząc wyrażenia, nowe coraz, i coraz większe, w sercu słuchaczów lub czytelników obudzać wzruszenie.

Dzieła Skargi dochodzą do 1612 roku, czasu śmierci jego, to jest do połowy panowania Zygmunta III. Od téy epoki smak psuć się począł.— Fabian Birkowski, lubo szacowny kaznodzieja, nie zastąpił Skargi. W miarę, jak się nierząd w oyczyznie wzmagał, a naród ze szczytu chwały nachylał się do poniżenia i upadku, gasło światło nauk, i za-

(x) Krewnych, powinowatych.

powiadało długie, bo przez sto lat trwające, zaćmienie.

RYMOTWORSTWO.

Pieśni pobożne i historyczne, które z ust do ust przechodząc, utrzymywały się w pamięci ludzkiey, były bez wątpienia pierwiastkową poezyą narodu. Z liczby takich była wspomniona iuż wyżey *Bogarodzice dziewice;* pieśni, o których Bielski w kronice swoiey namienia; ta, która bywała hasłem Czarneckiego do boju, dotąd w śpiewach kościelnych dochowana, *o gospodzie uwielbiona*, i inne. Z liczby iednak tych, którzy sztukę rymowania starali się doskonalić, Mikołay Rey z Nagłowic był zapewne pierwszym. Krzycki, Dantyszek, Janicki, którzy przed nim, albo w czasie młodości jego pisali, uwiedzeni powabem rymowania w języku, który tyle wielkich mistrzow poetycznym zrobił, używali mowy starego Rzymu. Rey z Nagłowic równie w swym rymie, jak prozie, wykłada prawa rozumu i przepisy moralnego postępowania. Nie masz jednak w jego wierszach mocy i ducha poezyi. Wszędzie prawie jest prozaicznym, rozwlokłym i twardym: częściey jeszcze w wierszach jak w prozie wykracza przeciw dobremu smakowi, grzesząc grubijaństwem i podłością wyrazów. — Swoje apophthegmata czyli przypowieści zaczyna od wiersza o cnocie;

Wszystko pospołu umiera z człowiekiém,
Lecz święta cnota (y) ta trwa wiecznym wiekiém.
Cnota jest kleynot nie oszacowany,
Bo ta ozdobi ubogie i pany.
Cnota się błyszczy nad wszystkie szmaragi (z)
Na żadnym targu jéy nie naydzie wagi.
Wszystko się musi zmienić przy człowieku,
Lecz cnota święta ta z nim trwa do wieku.
Z ciałem przypadki odmienić się muszą,
Lecz cnota święta ta i w niebie z duszą.
Niech się jako chce mieszać wszystko będzie;
Cnota każdego ma ozdobić wszędzie
Z zacnych postępków a z pocciwey sprawy,
Zawżdy cnotliwi dostawali sławy.
Mocna to zbroja z pocciwością cnota,
Ta sławy strzeże, a broni kłopota.
Pięknie każdemu przy cnocie sławnym być,
Niż przy niecnocie smętnych czasów użyć.

Wiersze te wszystkie prawie są prozaiczne, oprócz pierwszego, któremu nie ma co zarzucić: *Wszystko pospołu umiera z człowiekiém!* myśl piękna i w gładkim wierszu umieszczona.

(y) Trzy wyrazy, które się kończą na zgłoskę ta, *święta cnota, ta*, a po nich następujący wyraz trudny do wymówienia *trwa*, czynią ten wiersz dziwnie twardym.

(z) Wszystkie te myśli Jan Kochanowski zamknął w czterech wierszach pięknych i zwięzłych.

Cnota skarb wieczny, cnota kleynot drogi,
Tegoć nie wydrze nieprzyiaciel srogi.
Nie spali ogień, nie zabierze woda,
Nad wszystkiem inszem panuie przygoda!

Inne wiersze Reja są w tym rodzaju. Mało w nich życia i ruchu. Nie przytaczamy tych, które obrażaią delikatność i szlachetność mowy. W krótkich i żartobliwych, wierszopis iest czasem żywszym: w tych naprzykład: *Uczynny mówi do nieużytego.*

Mamli powiedzieć prawdziwie,
Kto jedno sam sobie żywie,
A nikomu niepomocny,
Będąc zdrów zawżdy niemocny.

Wierny do niewiernego.

Lepsza jest cnota w kłopocie
Niżli niecnota we złocie,
Dla sławy wiele cierpieli
Co rozum na świecie mieli.

Ziemianin do dworzanina.

Nuż mόy miły dworzaninie
Jeśli nas nadzieia minie;
Pewnieysza będzie wysługa
Gdy się rzuciwa do pługa.

Jan Kochanowski.

Porównywając wiersze Jana Kochanowskiego z wierszami Reja, zdaje się, iż wiek cały pomiędzy niemi upłynął; chociaż jest rzeczą pewną, że za życia jeszcze Reja pisał Jan Kochanowski. Jak to prawdziwy dowcip do udoskonalenia dzieł swoich nie potrzebuje długiego czasu! Przeskakuje on stopnie pośrednie, i jak Neptun Homera, kil-

ka kroków uczyniwszy, wstępuje na wierzchołek góry, u którey podnóża długo czołgać się będą niedołężni naśladowcy. Mimo jednak sprawiedliwego hołdu, który się Kochanowskiemu należy, nie można mu przyznawać twórczego wynalezienia w poezyi. Nie można go wprawdzie postawić obok *Tassa*, albo *wielkiego Kornela*; ale zawsze był on tym dla Polski, czém *Malherbe* dla Francyi; wyższy nierównie od *Ronsarda* spółczesnego swojego. Nie jest to mała zaleta, język nieuprawny jeszcze wzbogacić, i nagiąć do wyrażenia wszystkich myśli, które wyobraźnia nastręczała rymotworcy: nie jest to małą zasługa przed oyczyzną, mając tyle, ile miał Kochanowski, w rymowaniu łacińskiém łatwości, nie póyśdź za powszechnym zwyczajém, i porzuciwszy bogatą niwę, uprawiać płonną i głogami jeszcze zarosłą. Dzieła jego są szacownym składém bogactw i piękności języka polskiego. Szlachetna prostota jego stylu i jakaś czarująca słodycz przywiązuje w czytaniu. Zdaje się, że z teraznieyszych rymotworców, w jednym tylko Karpińskim odżyła dusza Kochanowskiego: ten przyjemny pisarz sielanek, i tłumacz psalmów, umiał wznowić dla nas pamięć, oyca rymotworstwa polskiego.

Z pomiędzy pism rymotworczych Jana Kochanowskiego, cztéry xięgi jego pieśni i jego treny, czyli elegie nad śmiercią córki, naysłusznieysze mu prawo do nieśmiertelności zjednały. Pieśni jego są w wielkiey części naśladowaniém rymotworców rzymskich, Horace-

go, Propercyusza, Owidego i innych. Niczém się język tak nie wzbogaca jak tłumaczeniem; kiedy tłumacz znając ducha swego języka, przelewa weń piękności obcych, nie każąc jego natury. Jakoż w pismach Jana Kochanowskiego napadamy na mnóstwo wyrażeń równie nie pospolitych jak pięknych, zwięzłych i prawdziwie poetycznych. Przytoczymy tu niektóre.

W trzeciey pieśni, xięgi I. *O potopie:* znaydujemy miłe i prawdziwie rymotworcze wyrażenie.

Potym i bystre zawarły się zdroje,
A bystre rzeki wpadły w brzegi swoje,
Ziemia ku słońcu pełne ciężkiéy rosy
Rozwiła włosy.

w IV. Pieśni taką daje przestrogę, aby *korzystać z czasu.*

Kwap się, póki jasne zorze
Nie zapadną w bystre morze:
Po chwili ćmy czarne wstaną
Co noszą noc nieprzespaną.

w VI. Pieśni: *że złoto wszystko zwycię-ża*, tak wyraża.

Złoto środkiem janczarów zbroynych poydzie snadnie,
A przez twardą opokę gwałtowniey przepadnie,
Niźli raz piorunowy, przebił bramy twarde
Zacnych miast Macedończyk, i podkopał harde
Tyrany datkiém....

w X. Pieśni obraca mowę do Polaków,

którzy się zawiedli na obietnicach Henryka Walezyusza.

Gdzie one złote góry nieprzebrane?
Gdzie Gaszkonowie i woyska ubrane?
W co poszły działa i nasze turnieje?
Wiatrem nadziane pukněły nadzieje.

w XV. Pieśni *radzi myśl dobrą*.

Tak więc słuszna człowiekowi
Odeymać się frasunkowi:
A jako niewdzięczne plemie,
Uderzyć troski o ziemię.

w X. Pieśni, xięgi 2. *że nie można uniknąć przeznaczenia*.

Jeśli dyamentowe goździe mus (a) ma w ręku,
Któremi naytwardszego umie pożyć sęku (b),
Ani ty wyswobodzisz serca z ciężkiéy trwogi,
Ani z okrutnéy śmierci sideł wyrwiesz nogi.

w XXVI. Pieśni xięgi IV. opisuje *moc miłości*.

Która spornych żywiołów gniew spinasz łancuchem,
Dna morskiego i nieba sięgasz swoim duchem;
Lwóm srogość odeymuiesz, i zubróm północnym,
Użyte serce daiesz bohatyróm mocnym.

Rozszerzylibyśmy bardzo pismo nasze, gdybyśmy wszystkie mieysca godne wspomnienia przywodzić chcieli. Zobaczmy jeszcze, jak ten szacowny rymotworca w tłumaczeniach

(a) Wyrok, przeznaczenie.
(b) Goździami pożyć sęku, wyrażenie niewłaściwe.

z obcych języków, może wytrzymać porównanie, nawet korzystnie dla siebie, z terazniey-szémi wierszopisy.

Pieśń I[a] z *Anakreonta* tłumaczenia *Jana Kochanowskiego.*

Ja chcę spiewać krwawe boje,
Łuki, strzały, miecze, zbroje,
Moia lutnia Kupidyna
Piękney Aphrodyty syna.
Jużem był porwał bardony,
I nawiązał nowe strony,
Jużem spiewał Meryona,
I prędkiego Sarpedona.
Lutnia swym zwyczajom gwoli,
O miłości śpiewać woli:
Bóg was żegnay krwawe boje,
Nie lubią was strony moje (c).

Toż samo tłumaczenie *Adama Naruszewicza.*

Czy na Kadma lutnią stroję,
Czy krwawe Atrydów boje;

(c) Tłumaczenie literalne tey pieśni Anakreonta.
Chcę opiewać Atrydów,
Chcę Kadma głosić,
Lutnia zaś na strónach
Samę miłość śpiewa.
Odmieniłem stróny, i lutnią całą,
I wprawdzie śpiewałem trudy Herkulesa,
Lutnia zaś miłość nuciła.
Bywaycie zdrowi moi bohatyrowie
Lutnia bowiem miłość spiewa.

Uporczywa pańskiey dłoni
Kupidyna tylko *dzwoni*.
Więc chcąc inne zacząć pienie,
Ledwo całéy nie odmienię,
Uderzam w Herkula znoje,
Ona przecie równo swoje.
Bóg wam zeszliy długie zdrowie
Przemożni bohatyrowie,
Bo moje strony *łaskawe*
Wolą mieć z miłością sprawę.

Zdaje się, że Gracye uśmiechają się tłumaczeniu Kochanowskiego, tak jest proste, tak przyjemne i tak mile wpadające w ucho. Tey zalety nie ma przekład drugiego tłumacza, gdzie wyrazy *lutnia dzwoni Kupidyna, strony łaskawe chcą mieć z miłością sprawę*, nie są upoważnione dobrym i delikatnym smakiem. Zapatrując się na oryginał, którego tu słowny kładzie się przekład, widzimy że Kochanowski lepiey przelał w swe wiersze tok i ducha greckiego poety. Wyrzucenie albo odmiana imion własnych nie niszczy wierności. Zamiast *Herkulesa* lepiey było położyć *Sarpedona* i *Meryona* sławnych w *Jliadzie* rycerzy, i ulać wiersz gładki, a niżeli powiedzieć: „ *Uderzam w Herkula znoje*“ wyrażenie wątpliwe, i mniey zrozumiałe.

Po pieśniach Jana Kochanowskiego następują treny, które, mojém zdaniém, dają mu naywiększe do sławy rymotwórczey prawo. Maluje się w nich czuła dusza poety. Żal był natchnieniem jego, ale nigdy podo-

bno żal nie tłumaczył się tak tkliwym i tak głęboko wzruszającym językiem. Tak on zaczyna *Thren II.*

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić,
Bodayżebych był raczey kolebkę kołysał,
I z drugiemi nieważne mamkóm pieśni pisał,
Ktoremiby dziecinki noworodne spiły,
A swoich wychowańców lamenty tuliły.
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniey było,
Niźli, w co mnie nieszczęście moje dziś wprawiło,
Płakać nad głuchym grobem méy wdzięcznéy dziewczyny!

Jak uymująca prostota, jaki wyraz prawdziwey boleści! — Daley w żywszem poruszeniu narzeka:

O prawo krzywdy pełne! o znikomych cieni!
Sroga, nieubłagana, nieużyta xieni!
Takli moia Orszula, jeszcze żyć na świecie
Nie umiawszy, musiała w ranym umrzeć lecie!
I nie napatrzywszy się jasności słonecznéy
Poszła nieboga widzieć kray ów nocy wieczney!
A boday ani była świata oglądała!
Cóż bowiém więcey, jeno ród a smierć poznała?...

Czytając każdy z tych trenów, dzielimy strapienie z tym oycem nieszczęśliwym. Tren VII łzy z oczu wyciska. Obraca mowę do ubiorów zmarłego dziecięcia.

Nieszczęsne ochędóstwo, żałosne ubiory
Moiéy naymilszéy córy:
Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie,
Żalu mi przydajecie:

Już ona swych członeczków wami nieodzieje,
Nie masz, nie masz nadzieje.
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany,
Już letniczek pisany,
I uploteczki wniwecz, i paski złocone,
Matczyne dary płone.
Nie do takiey łóżnice moja dziewko droga
Miała cię mać uboga
Doprowadzić: nie takąć dać obiecowała
Wyprawę, jakąć dała.
Giezłeczko tylko dała, a lichą tkaneczkę,
Oyciec ziemi brełeczkę
W główki włożył: niestety i posag i ona
W jedney skrzynce zamkniona!

Czasem podnosi się wyżey, wyrzeka przeciw cnocie i użala się nad stanem życia ludzkiego.

Fraszka cnota, powiedział Brutus porażony,
Fraszka kto się przypatrzy, fraszka z każdey strony.
Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.
Kędy jego duch wienie, żaden nie ulęże,
Prawli, krzywli, bez braku każdego dosięże.
A my rozumy swoje przed się udać chcemy
Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy!
Wspinamy się do nieba: Boże tajemnice
Upatrując: ale wzrok śmiertelney zrzenice
Tępy na to: sny lekkie, sny płoche nas bawią
Które się nam podobno nigdy nie wyjawią.

Zastanawiaiąc się nad naylepszemi tworami

rymotworstwa w naszym czasie, widzimy, iż oprócz wolności przechodzenia z wiersza na wiersz, którey dziś ostrożniey używają, i wyboru w rymach, których łatwość jest poczytaną za wadę; Kochanowski w tych mieyscach, gdzie o tém, czém był, nie zapominał, i teraz jeszcze za wzór służyć może.

Piotr i Jędrzey Kochanowscy.

Prawdziwy talent naywidoczniey się objawia, przez szacunek i podziwienie ku wybornym dziełom dowcipu. Czuł Piotr Kochanowski wartość *Jerozolimy wyzwoloney*, którey w poźnieyszym czasie Boileau nawet nie oddał zupełney słuszności: umiał szacować jey piękność, kiedy przedsięwziął tłumaczenie, i kiedy je z taką chwałą wykonał. Twierdzić nie można, aby ten przekład mógł wszędzie służyć za wzór dobrego tłumaczenia: wiadomo że w wyborze wyrazów i sposobów mówienia wykracza nie kiedy tłumacz przeciw dobremu smakowi; lecz w tem nie rymotwórcę, ale wiek obwiniać należy. Nie wiém nawet, czyli to co naówczas było zgodne ze zwyczajem i nie obrażało nikogo, za winę wieku poczytanem bydź może. Odmiany w obyczajach wpływały w każdym czasie do odmian zachodzących w mowie ludzkiey; co było przystoynem i obyczaynem, może bydź poczytane w poźnieyszym czasie za podłe i obrzydliwe. Usunąwszy więc te względy czasowe, uwielbiać należy w dawnym poecie żywość, jasność, i to przeję-

cie się duchem swego wzoru, które samo zdolnem jest tłumaczenie zbliżyć do oryginału.

Weźmy pod uwagę z tego tłumaczenia początek pieśni IV[tey] *zwołanie rady piekielney*.

Kiedy tak pilnie, i bardzo skwapliwie
Robili cieśle do lasa posłani:
Na chrześciany poyrzał nieżyczliwie
Straszliwy tyran piekielney otchłani.
A widząc, że się im wiodło szczęśliwie,
I że od Boga byli miłowani.
Z jadu się kąsał, i jako byk ryknął,
Tak mu ból serce przejął i przeniknął.

Chce wszystką mocą trapić chrześciany,
Według swojego dawnego nałogu;
Na to złych duchów zbór sobie poddany,
Zbiera do swego królewskiego progu.
Mniema tak, sprosny głupiec opętany,
Że to rzecz łatwa przeciwić się Bogu:
I nie chce pomnieć szaleniec przez dzięki,
Jaki z gniewliwey piorun jego ręki.

Ogromną trąbą Lucyper zuchwały
Kupi do siebie mieszkańce pod-ziemne:
Którey się straszne dzwięki rozlegały,
Przechodząc piekła i przepaści ciemne.
Nigdy tak nieba ogromnie nie grzmiały,
Gdy miecą gromy na doliny ziemne.
Nie tak drży ziemia i trzęsie się na dnie,
Gdy wiatr chce wypaśdź co się w nię zakradnie.

Zbiegli się zaraz piekielni duchowie
Na pałac, w którym mieszka Pluton srogi:
W różnych postaciach, a kto ie wypowie?
Strach i wspominać. Jedni kurze nogi,
Drudzy wielbłądzie, trzeci mają krowie,
Są i ci, którzy na łbie niosą rogi.
Jnszy zaś warkocz z wężów upleciony,
I smocze noszą za sobą ogony.

Widziałbyś tam był Harpije nieczyste,
Centaury, Sphingi, wybladłe Gorgony,
I szczekające Scylle zawiesiste,
Gwizdżące hydry, swiszczące Pitony,
Chimery sadze pluiące ogniste,
Straszne Cyklopy, srogie Geryony.
I wiele dziwów nigdy nie widanych,
Z różnych postaci w jedno pomieszanych (d).

Toż mieysce, przekładania *Alberta Miera.*

Już lasy dostarczały narzędzia obficie,
Na starożytnych murów Solimy wybicie;
Lecz ten, co synom Ewy wiecznie szkodzić żąda,
Na zastępy chrześcian zawiśnie pogląda:
A widząc jak w czynności grzeje ich ochota,
Szarpie go własna wściekłość, udręcza zgryzota:
I jak wół, w którym topor utknął ofiarniczy,
Swiadczy ból swóy jęczeniem i okropnie ryczy:
Gdy go jady wewnętrzne nie przestają palić,
Myśli na prawowiernych srogie klęski walić.
Każe by w czarnym domu, gdzie zwykle przesiada,
Wnet się okrutna jego zgromadziła rada.

(d) Z edycyi Krakowskiey 1687 u Franciszka Cezarego.

Mniema, próżny, że jego rozjadłości sprawy,
Zdołają naywyższego przeważać ustawy.
Sam się, dawne wspomnienia niszcząc, oszukiwa,
Jak ciężki rzuca piorun ręka Boga mściwa.
Wiecznych cieni mieszkańców zgromadza tłum hardy,
Głos erebowey trąby chrapliwy i twardy.
Na huk ten, który zachwiał sklepienia podziemne,
Ciągłym jękiem powietrze odpowiada ciemne.
Z mniey strasznym niebo słyszeć daje się łoskotem,
Gdy piorunem złość karze, albo straszy grzmotem.
Z mnieyszym hałasem ziemia bywa poruszona,
Gdy się ogień ukryty z jey wydziera łona,
Wraz szybkim lecą krokiem piekielni mocarze.
Jakież to dziwotwory, jak bezecne twarze?
Tych oddechy zabóycze płomieniem goreją,
Tych oczy jadowite śmierć i postrach sieją.
U innych zastąpiły mieysce włosów źmije,
I ogon się za niemi w smocze kłęby wije.
Tam Harpije nieczyste, tam Centaury stały,
Chimery rzygające stopionemi skały,
Sfinxy, żarłoczne Scylle, Pitony ogromne,
I żadną Polifemy siłą nieprzełomne,
Geryony, z ciał wielu chełpiące się marnie,
I nigdy nieuyrzane Meduzy bezkarnie.
I tysiąc innych poczwar kształtowanych wspacznie
Z wielu w jedne postaci mieszane dziwacznie.

Nie masz wprawdzie co zarzucić tym pięknym wierszóm, które nawet mogą służyć za miarę doskonałości, do jakiey się w naszych czasach podniosła trudna rymowania sztuka: ale zwracając wzgląd na odległość czasu, na małą liczbę wzorów, i na mnieysze udosko-

nalenie języka, nie można też odmówić sprawiedliwego hołdu Piotrowi Kochanowskiemu, którego przekładu to nayistotnieyszą jest zaletą, że w nim tok właściwy, i duch poematu *Tassa* wiernie jest wyobrażony (d).

Jędrzey Kochanowski przełożył Eneidę. Dzieło to już jest osądzone: i lubo mu braknie na potrzebney poprawności, lubo text oryginału jest znacznie rozwleczony, myśli słabo oddane, i słabo wykreślone obrazy; samo jednak usiłowanie w tak ważnym przedmiocie zasługuje na chwałę, i daje wysokie wyobrażenie o wieku, w którym starano się przelać w oyczystą mowę naywybornieysze dzieła rozumu (e).

(d) Zdaje mi się, że ta cała strofa Piotra Kochanowskiego, *widziałbyś tam był Harpije nieczyste* i t. d. jest oddana z większą żywością i mocą niżeli w nowoczesnym przekładzie; a zapewne bliższa oryginału.

Qui mille immonde Arpye vedresti; e mille
Centauri e Sfingi, e pallide Gorgoni
Molte, e molte latrar voraci Scille,
E fischiar Hidre, e sibilar Pitoni,
E vomitar Chimere atre faville
E Polifemi horrendi e Gerioni,
E i novi mostri, e non piu intesi o visti
Diversi aspetti in un confusi e misti.

(e) Jan Kochanowski począł tłumaczyć *Homera*, i przełożył trzecią xięgę; Piotr, oprócz *Jerozolimy wyzwoloney* tłumaczył *Orlanda szalonego* z Aryosta; Górnicki tragedyą Seneki *Troas*, tudzież traktat *o dobrodzieystwach* tegoż autora; Koszutski xięgi Cycerona *de Officiis*; Budny Bieniasz tegoż autora tra-

Szymon Szymonowicz, Zimorowicz, Gawinski.

Gdybyśmy w naszym języku nic prócz wierszy Jana Kochanowskiego, i Szymonowicza nie mieli; już moglibyśmy się chlubić, iż mamy poezyą. Szymonowicz jest oycem sielanki, ale co szczególniey zastanawiać nas powinno, że ten sam dowcip, który utworzył, zbliżył ją do doskonałości. Biegły w językach klassycznych przejął się duchem Teokryta i Wirgiliusza: pierwszego jednak przekładał naturalność i prostotę, jak się sam w tych wierszach tłumaczy:

Zkąd i Maro, co męże, co woyny, co zbroje
Spiewał, naprzód rozgłosił wielkie imie swoje,
Cieńką tę pracę zowie, ale maronowy
Wysoki duch nie zniży się mojemi słowy,
Lubo Homera rymem głośnym wyrównywa,
Lubo przed Askreyczykiem górą wylatywa,
Gdy mu przyszło, mym zdaniem, na sykulskie muzy
Nie dogania pasterza piękney Syrakuzy.

Szymonowicz napisał 20 sielanek, z których pierwsza pod napisem *Dafnis*, ma nay-więcey, zdaniém mojém, słodyczy, i tey szlachetney prostoty, która powinna bydź duszą tego rodzaju poezyi. Uskarża się w niey na nieczułość pasterki.

---

ktąt *o starości;* Petrycy Sebastyan *Horacyusza liryczne rymy;* Wargocki *Juliusza Cezara;* Otfinowski *Ziemiaństwo Wirgiliusza i przemiany Owidiusza*, które także *Zebrowski* przełożył.

W samym początku wykreśla więcey i obraz mieysca, gdzie żale swoje rozwodzi.

Kozy, ucieszne kozy, ma trzodo jedyna (f),
Tu kępy, tu zarosła pozioma leszczyna,
Tu gryzcie liść zielony, gryzcie chróścik młody,
Ja tym czasem przy strugu tey ciekącey wody,
Przylęgę, i frasunku lubo snem swobodnym,
Lubo będę zabywał śpiewaniem łagodnym.

Któryż z teraznieyszych rymotworców pogardziłby temi wierszami, mającemi przyjemność okolicy, którey obraz malują. Patrzmy jak daley używa pasterskich porównań do wystawienia krasy swojey pasterki.

Dziś i płeć i postawą u ciebie nadobna
I uroda do jedlin wysokich podobna,
Lice do mléka z różą, wargi koralowi,
Zęby perłóm, miękiemu włosy jedwabiowi.

W innem mieyscu, pięknêm malowidłem okolicy, w którey przebywa, zachęca pasterkę, aby przyszła dzielić zabawy jego.

(f) Sielanka ta jest naśladowaniem Eklogi II Wirgiliusza, którey początek:

Formosum pastor Corydon ardebat Alexin,
Delicias domini; nec quod speraret habebat.
Tantum inter densas, umbrosa cacumina, fagos
Adsidue veniebat; ibi haec incondita solus
Montibus et silvis studio jactabat inani.

Każdy nieuprzedzony sędzia przyzna, że początek polskiey Sielauki jest daleko szlachetnicyszy i tkliwszy.

Tu jamy mchem odziane, tu debrze (g), tu cienie,
Tu strugi uciekają szemrząc przez kamienie,
Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,
Tu jawory, tu dęby stoią wiekuiste,
Ale bez ciebie żadne rzeki, żadne gaje,
Bez ciebie żadne mieysce k sercu nie przystaje.

Nakoniec grozi niewdzięczney rozpaczą i śmiercią swoją.

Smiey się zdrowa, okrutney lwicy srogie plemię,
Potym, kiedy nasypią na me oczy ziemię,
Niechay ten napis niesie wyniosła mogiła
Phyllis sroga nędznego Dafnisa zabiła.

Czasem rymotwórca w wierszach pełnych jakiegoś cichego i łagodnego smutku, rzuca głębokie uwagi nad stanem człowieka: tak w sielance pod napisem *Wierzby*.

Stojąc nad cichym Purem Nais żałościwa,
Jako prawi, ta woda za wodą upływa,
Tak lata nasze bieżą nazad niewrócone;
Lecz wody za wodami idą nieskończone;
Ale życia naszego kiedy czas przeminie;
Inszy nie przyidzie, ani wiek nowy nadpłynie.

W sielance pod napisem *Pomarlica*, pasterz w tych pięknych i malowniczych wierszach żegna okolice, w którey doznał szkody na swem bydle.

Już was proste pieśni
Bóg żegnay, Bóg was żegnay Satyrowie leśni!

(g) Doliny głębokie.

Was Nimfy, was pasterze, już więcey Wontoná
Nie ogląda drużyna w kupę zgromadzona.
Zostańcie tu ucieszne moje krotofile,
Zostańcie me zabawy, me spokoyne chwile.
Ciebie piszczałko moja, niech ma ten dąb suchy,
Minęło to, że przez cię kray ten nie był głuchy (h).
Wszystkie debrze, wszystkie cię lasy słuchiwały,
Do ciebie się pagórki wszystkie odzywały;
O pagórki, już po was nie będzie ryczało
Bydło moje, nie będzie traw waszych deptało (i).
Darmo, przezorny Purze, lejesz hoyne zdroje,
Już nie będą pijały z ciebie woły moje.

Sielanka pod napisem *Czary* jest naśladowaniém Eklogi VIII Wirgilego. Zdaje się jednak, że Szymonowicz zbytecznie ją rozwlókł i przez to osłabił. Znaydują się prócz tego w polskim rymopiśmie wyrazy mniey szlachetne, i całe obrazy wzbudzające wstręt i obrzydzenie: takiém jest przeklęstwo na współzalotnicę umieszczone przy końcu tey sielanki.

Wiersz, który w spiewaniu służy za zwrót po każdém czarodzieyskiem działaniu.

Ducite ab urbe domum, mea carmina, ducite Daphnim.

(h) Wiersz twardy z przyczyny ośmiu jednozgłoskowych wyrazów, wciąż po sobie następujących.

(i) Naśladowanie tych wierszów Wirgiliusza,

Non ego vos posthac, viridi proiectus in antro
Dumosa pendere procul de rupe videbo
Carmina nulla canam: non me pascente capellae
Florentem cythisum, et salices carpetis amaras.

Szymonowicz tak wyłożył.

Przywiedźcie mi do domu męża, możne czary,
Przywiedźcie, bowiem żal móy nie ma żadney miary.

Nagurczewski poźniey w tłumaczeniu swojém.

Sprowadźcie mi Dafnisa czary me do domu,
Niechay z miasta pospiesza, *sprawcie czary to mu.*

Lubo obadwa tłumaczenia nie odpowiadają zwięzłości łacińskiego wiersza, ktoby jednak nie przekładał pierwszego, i czyjeby ucho nie obrażało się tym osobliwszym półwierszem *sprawcie czary to mu?*

Zimorowicz żył poźniey od Szymonowicza. Sielanki jego ruskie około 1663 roku drukowane; Roxolanki zaś czyli ruskie panny r. 1629 we Lwowie wprowadzone, poźniey kilkakrotnie drukiem ogłoszone były. Przez gładkość wiersza, i czystość nieskażoną języka umiał on wznowić dla Polaków pamięć Szymonowicza, ale w pismach jego już się pokazuje, iż smak dobry psuć się poczynał; pokazuje się, że autor Roxolanek nie umiał się podnieść do tego wyobrażenia prostoty i przyjemności greckiey sielanki, do którego wzniósł się Symonides polski. W sielance pierwszey zobaczmy jak Demian pasterz tłumaczy władzę miłości.

Jako w Grudniu obłoki zimney rosy pełne,
Na ziemię *wyrzucaią kędzierzawą wełnę*,
Ledwie Phebus marcowym rzuci na nie okiem,
Natychmiast uciekają do morza potokiem,

„Nie masz takiego statku, i nie masz powagi,
„Któreyby nie zmiękczył swym ogniem Bożek nagi (k).

Ktoby się spodziewał, aby śnieg można porównać do *kędzierzawey wełny* i aby tym językiem tłumaczył się pasterz. Nie jest to prostota natury. Daley tenże pasterz tak tłumaczy powziętą miłość ku Marelli.

Marello, oczu twoich udatne źrzenice,
Są jako nieprzebranych zdrojów dwie krynice,.
Z których żywe roskoszy, lubieżne pieszczoty,
I bystrym wynikają strumieniem zaloty.
Ktokolwiek tylko w nich wzrok przyiazny ochynie,
Żaden sucho nie zbrodzi, *ani ich przepłynie*,
Musiałby wyciosanym bydź z derenia chłopem,
Któryby przed powszechnym uszedł ich potopem.
Oto ja, *żem w ich nurtach rad pławił swe oko*,
Zabrnąłem w nie chęciami mojemi głęboko.

Jakie wyszukane obrazy, jak naciągane porównania! Wystawić sobie *oczy*, jako *krynice nieprzebranych zdrojów*, *przed których potopem*, *mógłby tylko uyśdź chłop z derenia wyciosany*, *i w które można głęboko zabrnąć chęciami*: nie jest to znać język poezyi pasterskiey i dobrego smaku. Szymonowicz grzeszy czasem przeciw szlachetności wyrazów i porównań, ale nigdy tak daleko nie odstępuje od natury. W inney sielan-

(k) Sredniówka, która w tym wierszu kończy się na wyrazie jednozgłoskowym, tudzież następujące po sobie wyrazy dwuzgłoskowe, czynią ten wiersz przykrym dla ucha.

ce pod napisem *zalotnik* myśl dziwaczna przychodzi poecie; powiada *iż dla tego woyna uciska kraje na północy i połudnіu, iż wszystkie zgody i miłości zbiegły się do jego serca.*

I nie darmo wróg jakiś bardzo niespokoyny,
W państwach północnych wzbudza niesłychane woyny.
Co rok Roxolanią Tatarzyn woiuie;
Pruską ziemicę za się chytry Szwed plondruie;
Albowiem wszystkie zgody, i wszystkie miłości,
Z świata wszystkiego zbiegły do moich wnętrzności.

Dzieła jednak Zimorowicza nie są bez zalety. Przedmowa jego do sielanek jest zwięzła, niepospolita i dobrze rymowana. Ma niekiedy malowidła w guście wieyskim, delikatnie wykreślone: ale pospolicie już zaczyna nadużywać mitologii. Malując obyczaje ruskich pasterzy i pasterek kładzie ustawicznie w ich usta bogów i boginie starey Grecyi. Często Alexy albo Paraska rozprawia o Wenerze, Kupidynie, Orfeuszu, o Najadach, lub Oreadach, o wodach Xantu, i zniszczeniu Troi.

Sielanki Gawińskiego w roku 1650 drukowane w Krakowie, nie są wyższe od sielanek Zimorowicza. Wiersz po większey części jest trudny i nie mile brzmiący. Postrzegamy częściey wyrazy naciągane do rymu przeciwko naturze i zwyczajowi języka, którey wolności bardzo rzadko sobie dozwalali dobrzy rymotworcy. I tu jednak znaydują się mieysca warte zalety. Tak w 1szey sielance obraz kłopotów i nieprzyzwoitości mieyskiego żywota.

W sielance pod napisem *Mopsus* są malowidła godne pasterskiey muzy, jak to naprzykład:

Stoi gołąbek mały nad krynicznym stokiem
I kryształowe wody swym przenika wzrokiem;
Raz się muszcząc przechodzi, raz swe piórka w bieli
Pieszczona w zgodney myie ptaszyna kąpieli.
I gdy widzi drugiego siebie w iasney wodzie
Nachyla się ku niemu chcąc go mieć w swey zgodzie.
Grucha ptaszę, skrzydłami tarcha, mile kwili,
Toż drugi w wodzie czyni, i k niemu się chyli,
Nie wierz ptaszę, iawne to twoie oszukanie,
Ma też swe zdrady, ma swe pochlebstwo, kochanie.

Oprócz kilku sielanek, Gawiński, jeszcze pisał wiersze w rodzaju epigrammatów, z których niektóre noszą na sobie cechę dowcipu, istotney zalety tego gatunku rymotworstwa.

Około czasu tych rymotwórców, to jest około połowy XVII wieku, kończy się wiek złoty literatury polskiey (1). Nie wspomnieliśmy o wszystkich pisarzach należących do tey świetney epoki, którzy prozą albo rymem pracowali na swoję i narodu sławę; ale to cośmy tu powiedzieli; wyiątki, któreśmy przytoczyli, mogą dadź wyobrażenie o smaku, o sposobie pisania i o stopniu doskonałości, do jakiego się w owych czasach podniosła mowa polska.

(*Dalszy ciąg w następującym numerze*).

(1) Szymonowicz przeżył Jana Zamoyskiego, który umarł roku 1605.

Wyjątek z Aryosta Poety włoskiego, przekładania *Antoniego* Goreckiego.

z Orlanda szalonego Pieśni VI początek.

Zawiedzie się w nadziejach, bezbożnik co mniema,
Że się zbrodnia utai, kiedy świadków nie ma;
Zwiedzie się, złość go ślepi, wydadzą grzesznika,
I ziemia i powietrze, co wszystko przenika;
A choćby i te zmilkły, Bóg kara zbrodniarzy,
Nigdy czarnego serca, pokojem nie darzy.
Bogactwo, przeciąg czasu, na nic się nie przyda
Kto był zdraycą, zbrodniarzem, wszystko się to wyda.

Z tegoż pieśni 2giey początek.

Miłości! jakże jesteś sroga i złośliwa,
Nie cierpisz, gdy śmiertelnik, pokoju używa.
Ty lubisz, kiedy możesz, dwa serca rozdzielić,
Łzą kochanków się poić, smutkiem się weselić,
Miłości! czyż mię nigdy nie przestaniesz zwodzić?
Każesz mi z czystey wody, w ciemne męty wchodzić.
Każesz porzucić serce, co mię kocha stale,
A gonić za niewdzięczną, co gardzi zuchwale.

Z tegoż z pieśni 16tey, strofa 2.

Spiewałem wam i spiewam, że gdy miłość kogo,
Niewzajemną, wiek cały, wyniszcza pożogą;
Kiedy ta, co przyczyną jest twoich boleści,
W piękney ciała postaci, piękną duszę mieści.

Choć się dzielić uczucia, twego serca wzbrania;
Choć cię gardzi, choć stroni, gdy godna kochania,
Ty cierp, szanuy ją wiecznie, wstrzymuy łzy i jęki,
Miło ginąć z kochaney i cnotliwey ręki.

3.

Niech ten jęczy, którego miłością uwiodła
Piękność licem nadobna ale w duszy podla.
Co pod głosem pieszczonym, pod wdzięków przyłudą,
Kryje się z chytrą złością, i z czarną obłudą.
Temu warto narzekać, i lać łzy bez końca,
Niepocieszy go przyjaźń, ani promień słońca.
Podobny do jelenia, co zraniony w lesie,
Bez pomocy, zatrutą wszędzie strzałę niesie.

Jak wiele nauka języków wpływa na rozwinięcie władz umysłowych w dzieciach. (*Z dzieła Pani* Stael-Holstein. *O Niemcach tom I. karta 139 i nast. Ed. Paryska i Lipska 1814. 12°.*)

Nauka języków, która jest naypierwszym przedmiotem instrukcyi w Niemczech, więcey daleko pomaga do rozwinięcia zdolności w dzieciach, niżeli matematyka lub umiejętności fizyczne. *Pascal* ten wielki geometra którego myśl głęboka dokładnie obeymowała równie tę umiejętność którą się szczególniey zatrudniał, jak wszystkie inne, sam się przeświadczył o wadach, jakim koniecznie podlegać musi umysł pier-

wiastkowo przez naukę matematyki kształcony: ta nauka w pierwszych młodości latach ćwiczy tylko sam mechanizm pojętności: dzieci tak wcześnie zatrudniane nauką rachunku, wyniszczają w sobie całą zarodkową siłę imaginacyi, która w ich wieku tak bywa piękną i buyną: w mieyscu zaś tego bynaymniey nie nabywają przenikłey trafności umysłu. Arytmetyka i algiebra na tém tylko przestają, że tysiącznemi sposobami uczą nas prawd jednakich. Problemata życia nierównie więcey są zawikłane niż matematyczne: żadne nie jest takie, o którémby niezmiennie tak a nieinaczey twierdzić można, każde jest stosunkowe; potrzeba zgadywać, potrzeba wybierać za pomocą postrzeżeń i domniemania, które żadnego nie mają podobieństwa z nieomylnością drogi rachunku. Prawdy dowiedzione nie prowadzą tu bynaymniey do prawd dowodliwych, te wszakże jedne tylko służą za skazówkę w sprawach, w sztukach, i w towarzystwie. Jest bez wątpienia jakiś punkt jeden, w którym nawet i nauki matematyczne potrzebują koniecznie tey bystrey mocy wynalezienia, bez którey nie można przeniknąć tajemnic natury, i zdaje się, że tam gdzie myśl dosięga naywyższego punktu, imaginacye Homera i Newtona stykają się z sobą: lecz ileż to dzieci bez celujących zdatności do matematyki nie poswięcają całego swojego czasu jedynie tey nauce? Staramy się uprawiać w nich jednę tylko władzę umysłu, kiedy potrzeba rozwijać całą istotę moralną, w tey zwłaszcza epoce życia, w którey tak łatwo możemy osłabić duszę jak ciało, gdy się tylko o wzmocnienie jedney czę-

ści wyłącznie starać będziemy. Nie masz rzeczy, którąby w życiu mnieyszą miała przydatność jak rozumowanie matematyczne. Założenie jakiekolwiek w rachunku liczbowym okazuje się oczewiście prawdziwém lub fałszywém; we wszystkich zaś innych względach prawda tak powikłanie miesza się z fałszem, że częstokroć między różnemi pobudkami samym tylko instynktem skłaniamy się na tę raczey niż na owę stronę; zwłaszcza gdy obiedwie równą w mniemaniu naszém trzymają wagę. Nauka matematyki przyzwyczajając do niemylney pewności, oburza nas przeciwko wszelkim opiniom naszemu rozumieniu przeciwnym, gdy tym czasem to jest rzecz nie zawodna, że w drodze życia naszego nayważnieyszą jest rzeczą przeniknąć drugich: to jest, pojąć dobrze to wszystko, co ich skłania myśleć i czuć inaczey niż my czujemy i myślimy. Matematyka do tego jedynie przywiązuje cenę co jest rzeczywiście dowiedzione, gdy tym czasem prawdy pierwotne, te prawdy które uczucie i geniusz obeymuje nie są wcale takiemi, któreby można było rzeczywiście dowieść.

Mnie się więc zdaje, że dla dobra obyczajów i umysłu, lepiey jest naukę matematyki w swoim czasie umieścić, i uważać ją tylko iako część zupełney instrukcyi, a nie jako zasadę edukacyi, podług którey ma się układać charakter i dusza.

Niektórzy także w systematach edukacyi radzą zaczynać nauki od uczenia umiejętności naturalnych; te niczém więcey nie są dla dzieci, jak tylko prostą zabawką: są to uczone bawidełka, które przyzwyczajają dzieci do rozrywek metodycznych i do przyymowania nauki po-

wierzchownie. Urojono sobie, że potrzeba ile możności oszczędzać dzieciom mozołów pracy, wszystkie ich nauki zamieniać w rozrywkę, dawać im wcześnie zbiory historyi naturalney za cacki, a doswiadczenia fizyczne pokazywać jak zabawne widowiska. Ja rozumiem że i taki układ jest błędny: jeżeli to jest podobna, żeby dziecie mogło się czego dobrze nauczyć przez zabawki, to jeszczeby szkodowało na tém, że się przez to zaniedbuje w niém rozwijać zdolność *attencyi*, ta zaś zdolność daleko jest ważnieyszą niżeli nabycie jedney jakiey wiadomości więcey. *Attencya* jakiey nauki matematyczne wyciągają, jest, że tak rzekę, w linii prostey; umysł człowieka działa w nich jakby sprężyna jaka, która zawsze jednego trzyma się kierunku.

Edukacya odbywana sposobem zabawy, czyni myśl roztargnioną. Praca w każdym rodzaju jest jedną z wielkich sprężyn natury. Umysł dziecięcia powinien przywykać do trudów nauki, jak dusza nasza do cierpienia. Doskonalenie się młodego wieku tak zawisło od pracy, jak doyrzalszego od boleści. Należy żądac bez wątpienia aby rodzice i los, tych dwóch środków nienadużywały. Za pomocą obrazów i kart nauczysz dziecie twoje wielu rzeczy, ale mu nie pokażesz drogi uczenia się; i nałóg zabawek które teraz kierujesz ku umiejętnościom, inny wkrótce wezmie kierunek, kiedy dziecie wyydzie już z pod rządu twojego. Nie bez przyczyny zatém nauka języków dawnych i teraznieyszych była zasadą wszystkich edukacyynych zakładów, z których wyszli naysposobnieysi ludzie w Europie.

Myśl jakiego wyrażenia w języku obcym, jest zadaniem grammatyczném i umysłowém razem, to zadanie nie jest bynaymniey nad pojęcie dziecinne: z początku dziecie rozumie same tylko słowa, podnosi się daley do poznania całey myśli w okresie zamknięłey, po czém wkrótce wdzięk, moc wyrażenia i jego harmonia, na koniec to wszystko co się tylko znayduje w mowie człowieka, daje się stopniami uczuwać dziecięciu które się zaymuje tłumaczeniem. Pasuje się samo z trudnościami, które mu stawią dwa języki razem, obeznaje się z wyobrażeniami poznaiąc jedno po drugiém, porównywa i znosi z sobą różne rodzaje analogii i podobieństwa, a samowolna czynność, która jedna prawdziwie rozwija władzę myślenia, wielkie ma w tey nauce pobudki i przynętę. Mnogość zdolności które ona razem do działania porusza, daje jey pierwszeństwo nad każdą inną pracą: i to jest bardzo wielkie szczęście, że łatwa pamięć w dziecięciu obraca się pożytecznie na nabycie tego rodzaju wiadomości, bez których, w całem życiu musiałaby się ograniczać zakresem swojego własnego narodu; a ten zakres nie jest obszerny, jak to wszystko co jest wyłączne w szczupłych trzymać się musi granicach. Nauka grammatyki wymaga równie ciągłey i mocney uwagi jak i matematyka, ale daleko ściśleyszy ma związek z myślą. Grammatyka łączy wyobrażenia jedne z drugiemi jak nauka rachunku w jeden wiąże łancuch liczby; logika grammatyki równie jest ścisła jak logika algiebry; może atoli przystosować się do wszystkiego co tylko ma życie w umyśle naszym; słowa są razem znaka-

mi i obrazami, niewolnikami i wolnemi, podlegają surowym prawóm składni, i są pełnomocnemi w swoiém naturalném znaczeniu: przeto widzimy w metafizyce grammatyki ścisłość rozumowania złączoną razem z zupełną wolnością myśli. Wszystko ogarnęły słowa i wszystko się w nich znayduje kiedy umiemy je roztrząsać. Języki są niewyczerpane dla dziecięcia, jak dla doyrzałego człowieka; a każdy może z nich brać to wszystko, czego mu potrzeba.

Podróż do południowych krajów Rossyi w listach opisana. (*Ciąg dalszy, Ob. wyżey kar. 72*).

List trzeci.

Akmeczet 4 *Lipca* 1808.

Powróciliśmy nakoniec, po pierwszém zwiedzeniu gór, które nam siedm dni zabrało. Wyjezdzając z Akmeczetu udaliśmy się ku południowo-zachodniey stronie do Bakczysaraju (m). niegdyś stolicy Hanów krymskich Tatarów (n). Przewodnikiem był Grek, który z poruczenia gubernatora wojennego, zwiedził już pierwey rozmaite w górach mieysca.

(m) Bakczysaray miasto gubernii tauryckiey powiatu akmeczetskiego czyli symferopolskiego.

(n) Krym w roku 1774 uwolniony od podlegania Porcie Ottomańskiey, przyłączony został do Rossyi roku 1783.

Zostawiwszy kocz w Akmeczecie, jechaliśmy do Bakczysaraju mil ośm (o) na wozach pocztowych krótkich, jakie w całey Rossyi są pospolite.

Kray jak postrzegaliśmy z drogi, nie może bydź nazywany stepem, wszelakoż nieuprawny jest po większey części; topole i dęby, które widać gdzie niegdzie, pokazują urodzayność ziemi.

Podjeżdza się aż pod sam Bakczysaray niepostrzegając tego miasta. Towarzysz móy znając jego położenie, rzekł kiedyśmy już byli pod samém miastem „czy postrzegasz Wacpan wierzchołki meczetów Bakczysaraju?" Przypatrywałem się pilnie, lecz nic nie widziałem, gdy

---

Dawnieysze odmiany polityczne tego półwyspu opisał w krótkości Naruszewicz w dziełku znajomem pod tytułem: *Tauryka*. Tam znayduje się wiadomość o naszych Tatarach z Krymu pochodzących: tudzież o dawnych z tym krajem związkach handlowych Genuenczyków i Wenecyanów, o których w listach niniejszych, niżey będzie wzmianka.

(o) *Lieue*, w tłumaczeniach z francuzkiego zazwyczay oznacza się u nas wyrazem *mila*. Mil, *lieue*, albo *lieue commune de France*, po łacinie *leuca*, zwanych, 25 równą się 15 milom niemieckim czyli geograficznym; a jedna *lieue* zawiera wierst rossyyskich 4 i sążni rossyyskich 87, jakich na jednę wierstę liczy się 500. Sążeń rossyski mnieyszy jest od sążnia francuzkiego i równego jemu litewskiego na calów 6¼. Zdaje się że byłoby przyzwoiciey, *lieue* tłumaczyć zawsze przez wyraz *leuka*. Wszelakoż nieśmiejąc odstępować od zwyczaju, w tłumaczeniu listów niniejszych, nazywamy *lieue milą*; a dla zachowania dokładności namieniamy o iey stosunku.

znagła postrzegłem miasto pod mojemi nogami. Znaydowaliśmy się na wyniosłości a Bakczysaray leży w przepaścistey dolinie.

Ulice węższe jak w Akmeczecie, na siedm lub ośm stóp są szerokie. Całe miasto zamieszkane przez Tatarów zatrudniających się robieniem nożów. Większa część domów podobna do szałasów, w których ci rzemieślnicy kują, siedząc z założonemi na krzyż nogami, ponieważ dla niskości tych kuźni stojąc nie mogliby pracować. Sławne są noże bakczysarayskie. Tatarowie mają swóy sekretny sposób hartowania żelaza, który udaje się przedziwnie, lecz może też zależy wiele od wody, która się do tego używa.

Byliśmy ciekawi widzieć pałac dawnych Hanów. Udaliśmy się zatém do jego dozorcy odstawnego majora. Pałac ten na weyrzenie, podobny do zamku z kart zbudowanego: pomalowany czerwonym, niebieskim, czarnym i innemi kolorami; zawiera wiele dziedzinców, z których każdy ma jedno przynaymniey źródło wody. W niektórych nawet appartamentach znaydują się fontany, które podług woli można otwierać. Chociaż cały pałac niewielki, może się jednak nazwać labiryntem, gdzie bez przewodnika obeyść się niepodobna. Bardzo wiele w nim schodów i drewnianych galeryy, dziwnego kształtu. Oglądaliśmy salę dywanu i galeryą w ktorey Han niewidziany, bywał obecny na swojey radzie. W oknach tey sali każda szyba ma kolor szczególny. Nad bramą pałacową, znayduje się pewny gatunek szafy z szybami szklanemi, w którey wystawowano na wi-

dok publiczny głowy ucięte z rozkazu Hana. W niektórych wewnętrznych appartamentach postrzegaliśmy bardzo niezgrabne malowania na ścianach bez cieniów i bez zachowania prawideł perspektywy. Ná przedzie jednego z tych obrazów umieszczone są topole mało co wyżse od ludzi będących pod bronią w oddaleniu. Widzieliśmy jeszcze w obwodzie pałacowym bardzo piękny malenki ogródek, pełny owoców wszelkiego gatunku. Sam tylko Han miał klucz do niego.

Towarzysz mój namówił mię potém do zwiedzenia mieysca za miastem bardzo ciekawego, pod nazwiskiem *Dżufut - Kale* albo *twierdza żydów*. Jest to wieś zbudowana na wierzchołku wyniosłey skały, zamieszkana przez samych żydów, sekty *Karay - Jardi*, albo żydów czarnych (p). Jechałem konno z przewodnikiem Tatarem. W boku góry, na wierzchołku którey stoi wieś żydowska, postrzegłem pustelnicze mieszkanie wykute w skale w znaczney wysokości, do którego dóyście zdawało się niepodobnem: miało to postać gniazda jaskułczego. Przybywszy pod skałę bardzo spadzistą spoyrzałem w górę i nie poymowałem jak będziemy mogli na nię wjechać. Przewodnik zrobiwszy sobie zabawę z mojey niespokoyności, ukazał małą krętą ścieszkę idącą w górę, a tak wąską,

(p) O tych *Zydach czarnych*, u nas pod imieniem Karaimów znajomych a poczciwością zalecających się, znayduje się historyczna wiadomość na końcu dzieła ś. p. *Tadeusza Czackiego* pod tytułem: *Rosprawa o żydach*. W Wilnie 1807. 8vo.

iż musielismy iść piechotą konie w ręku prowadząc. Niektóre domy stoją nad samą przepaścią. Jedno jest tylko, żelazną obwarowane bramą, przystępne mieysce do twierdzy, w którey załoga od tysiąca ludzi, przeciw naywiększey mogłaby bronić się sile. Na wierzchu skały znayduje się bardzo żyżna płaszczyzna, blisko mili obwodu mająca. Widać na niey las dębowy, w którym móy towarzysz podróży zabił przeszłego roku jelenia. Zydzi tameczni ubierają się po tatarsku, a nawet w ich guście budują domy. Wszakże tam będąc, widać zaraz że to l d nie tatarski, bo kobiety ich nie chowają się; zamiast że w Bakczysaraju nie masz ani jedney na ulicy. W Akmeczecie same tylko żydówki widzieć można, a w drodze napotykane Tatarki, zasłaniały się troskliwie lub się odwracały.

Widok z Dżufut-Kale daleko rozciąga się w stronę zachodnią: od południa i wschodu ograniczają go wyniosłe góry. Mieszkańcy rzadko stamtąd wychodząc, żyją prawie odosobnieni od reszty swiata.

Za powrotem do Bakczysaraju, udaliśmy się potém konno do Sebastopola (q), a nocleg przypadał w majętności Pani Pallas, żony sławnego doktora tegoż nazwiska (r), żyjącey u-

(q) Sebastopol, albo Sewastopol, po tatarsku Achtyar, leży w powiecie symferopolskim czyli akmeczetskim, gubernii tauryckiey.

(r) *Piotr Symon Pallas* akademik petersburski, w roku 71 życia umarł dn. 8 Września n. s. 1811 r. w Berlinie. Z pomiędzy wielu dzieł jego, częściey są

dzielnie od męża. Dolina, na ktorey ta majętność leży, jest jedna z naypięknieyszych w Krymie: żyżność przedziwna, drzewa a osobliwie orzechowe osobliwszey grubości. Pochyłość góry okryta zaroślą dębową, czyni widok trochę jednostayny, lecz w oddaleniu dają się postrzegać piękne sady. Na pół drogi między Bakczysarajem i tą majętnością, zatrzymaliśmy się, dla odmienienia koni u jednego Tatara, który nazywał się Izmael Bey. Nie było jego w domu, kazaliśmy więc powiedzieć żonie, że jeść chcemy. Odebraliśmy odpowiedź, iż bardzo nam rada: jakoż przysłała ryżu, ogon barani (s), wędzoney ryby i wódki. Przechadzając się w bliskim sadzie, postrzegłem w oknie dwie kobiety, które wziąłem za żonę i corkę Izmaela. Ponieważ poglądały na mnie ciekawie, osądziłem rzeczą przyzwoitą pozdrowić je; lecz wnet się schowały i więcey się już nie pokazały. Widziałem ich tylko czoła, bo resztę twarzy miały zakrytą.

Panowie tatarscy poczytują za naywiększą krzywdę, pytanie o żonę lub o córkę. U nich jest prawidłem, że o zacney kobiecie ...ni źle

---

wspominane: *Flora rossica*, tudzież *Reise durch verschiedene Prowinzen des Russischen Reichs*. Tę uczoną podróż kosztem rządu odbywał w latach 1768 — 74.

(s) O gatunku owiec z ogonami grubemi czyli łoistemi dokładna znayduje się wiadomość w dziele bardzo użyteczném pod tytułem: *O owcach nauka zawierająca przepisy doskonalszego ich hodowania w Rossyi, przez W. Ch. Friebe z niemieckiego przełożona przez Antoniego Marcinowskiego. W Wilnie* 1810. 8vo.

ani dobrze wspominać nie należy. Tatarowie, tak jako i inni muzułmanie, mają żon tyle, ile ich mogą wyżywić; wszystkie zaś utrzymują w appartamentach zupełnie odosobnionych, które tak jak w Turcyi, mają nazwisko *haremów.*

Wieczorem przybyliśmy do majętności Pani Pallasowey. Jey samey nie zostaliśmy w domu; ale gdyśmy się widzieli z nią w Akmeczecie, obowiązała nas abyśmy się w jey domu wieyskim zatrzymali. Domownicy przyjęli nas z wielką ludzkością. Nazajutrz rano, ujechawszy mil 5, odmieniliśmy konie w domu jedney familii angielskiey, która w tę porę była w Sebastopolu. Dom ten zbudowany przy zruynowanym zamku, z którego pozostała jedna tylko wieża, służąca teraz za szpichlerz. Na blankach jey widać jeszcze sześć armat. O trzy mile od Sebastopola kończą się mieysca gorzyste a zaczynają się stepy nieurodzayne. Przejeżdza się przez rozwaliny starożytnego i sławnego Chersonu, osady Herakliańskiey, która rozciągała się podobno aż do mieysca dzisieyszey Balaklawy. Mało widać ułomków ruin na gruncie, ale bruk jeszcze znaczny. Sebastopol zabudowano z materyałów tego starożytnego miasta, które czas oszczędził.

Sebastopol port morski, w niczém niepodobny do miast krymskich, ma raczey postać miasta angielskiego: domy ślicznie pobudowane, a ludność zdaje się bydź znaczna. Składa się ona po większey części z osób należących do marynarki IMPERATORSKIEY, którey tu jest główny zakład nad morzem czarném.

Sam port Sebastopolski naypięknieyszy z na-

tury, ma ciasne weyście, a wewnątrz dzieli się na pięć odnog wygodnych. Dosyć głęboki, od wiatrów bespieczny, i sto okrętów liniowych pomieścić może. Kilka uzbrojonych oglądałem, z nich jeden od stu dziesięciu dział, a który stał od brzegu o kilka sążni. Jest jeszcze z drugiey strony Sabastopola wybrzeże, w którém okręty mają spokoyne stanowisko.

Byłem na obiedzie u kapitana portu. On sam, i jego żona wychowana w Genewie, przyjęli nas bardzo uprzeymie. Tegoż dnia udaliśmy się z Sebastopola o cztery mile na noc do Balaklawy, zwaney niegdys Cembalo, położoney na zachodnim krańcu pasma gór krymskich. Mieszkają tu sami Grecy składający półki dla strzeżenia brzegów. Tu mają swoje żony i dzieci. Przybyliśmy do nich w dzień uroczysty, kiedy dawali bal dla Kapitana sprawnika, także Greka, który objeżdzał wtedy powiat. Był nam znajomy, a zatem prosto poszliśmy na bal gdzie się on znaydował. Wschody nakształt drabiny prowadziły do sali balowey, gdzie dwóch skrzypaków składało chrapliwą muzykę. Weyście nasze przerwało taniec i nie mogliśmy nakłonić kompanii do rozpoczęcia jego na nowo. Dziwacznie byli ubrani mężczyzni, w zielonych kamizelkach, w szerokich czerwonego sukna spodniach i w czarnych kamaszach. Na głowach mieli skórzane kaszkiety z piórami. Ubiory kobiet bynaymniey niepodobne do starożytnych greckich, jakie dziś powszechnie naśladują, wydawały ich biodra szerokiemi, a przystępowały blisko do starey mody francuzkiey. Niektóre kobiety miały czerwone chustki na gło-

wie, a inne czapeczki w nikczemnym guście. Podano nam lulki, które przyjęliśmy bez wymówki, ponieważ gęste obłoki dymu napełniały już izbę. Jeden odstawny major zaprosił nas na noc; a ponieważ wieczerza miała bydź nieprędko, a my znużeni całodzienną podróżą, usnęliśmy więc obydwa rozmawiając z naszym gospodarzem. Około godziny jedenastey w nocy, obudzono nas i dano supę z pokrzywy, któréy jeść nie mogliśmy. Zadziwiło to gospodarza, który twierdził, że to była supa bardzo dobra. Nagrodziliśmy sobie wyborną rybą. Przymusił nas potém pić wódkę, poczém przespaliśmy się dobrze na jego kanapie.

Nazajutrz rano obeyrzeliśmy położenie Balaklawy. Bardzo jest uwagi godne. Miasto leży między skałami nad brzegiem głębokiey zatoki, mającey ciasne weyście. Wiatry ledwo powierzchnią wody poruszać mogą w tym porcie, który byłby przedziwnym, gdyby niebezpieczne skały przystępu do niego trudnym nie czyniły. Nad miastem panuje zruynowana twierdza, z którey Genueńczykowie uważali co się dzieje na morzu, którego brzegi są tu przepaściste w skałach. Żadnego nie ma w Balaklawie handlu, a w porcie ani jedney nie widać szalupy.

Opuszczając Balaklawę, przebyliśmy górę, która nas oddzielała od piękney doliny Baydar, jedyney w całym Krymie co do żyzności i dobrey uprawy. Urodzay na niey bardzo dobry. Widzieliśmy, i wiele i pięknych dębów. Tu właśnie był kres podróży Imperatorowey Katarzyny w czasie kiedy

Krym zwiedzała ..... Piliśmy wodę ze zdroju przy którym ta Monarchyni odpoczywała w przygotowanych dla siebie namiotach. Rzeka Uzen płynąca przez tę dolinę od strony południowowschodniey do północnozachodniey ma wiele wybornych pstrągów. Tatarowie łowią tę rybę ze szczególnieyszą zrecznością. Widziałem jak jeden podeymował kamienie w rzece, a kiedy znaleziony pstrąg chciał uciekać, Tatar chwytał go i wyrzucał z wody. Rzadko nie udawała się sztuka. Widzieliśmy wielkie obszary nieżętey pszenicy, żyta i jęczmienia, a także mnóstwo koni na łąkach już pokoszonych. Zatrzymaliśmy się u jednego Tatara który nam dał pstrągi smażone w rybiey tłustości, a za napoy fermentowane mleko kobyle. Nie mogę mówić aby ten napoy był przyjemny, pijąc go osobliwie raz pierwszy, ale bardzo jest chłodzący. Gospodarz nasz zdeymował z uszanowaniem swoje sandały, wchodząc do izby, w którey siedzieliśmy na węzgłowiach. Widzieliśmy tam owe grube kobierce, które robią w Eupatoryi przez folowanie wełny bez żadnego tkania. Tu odmieniliśmy konie, i zaczęliśmy przebywać górę, która nas przedzielała jeszcze od strony, bokiem południowym zwaney, lecz rozciągającey się od północno-wschodniey ku południowozachodniey stronie. Przybywszy na wierzchołek góry, przez piękny gay bukow i sosien, postrzegliśmy wnet morze od którego przedzielały nas przepaści. Pytałem się przewodnika czy może nas przez nie przeprowadzić. Odpowiedział „ mówiliście że wasz kray jest gó-

rzysty, nie będzie wam przeto straszną drogą którą póydziecie". Potém pokazał nam ścieszkę wykutą w skale, nazwaną *ścieszką drabiny*. Tak była ciasna i spadzista, iż niespodziewałem się ażeby nasze konie po niey zeyść mogły. Jednakże na wiarę przewodnika szliśmy piechotą prowadząc każdy swojego konia. Postępując daley znaydowaliśmy ścieszkę ciaśnieyszą i bardziey pochyłą. Były to raczey wąskie stopnie a tak wysokie iż musieliśmy siedząc spuszczać się z jednego na drugi. Konie trzeba było ciągnąć za cugle aby postępowały, a ozierając się za siebie, zdawało mi się zawsze, że móy koń na mnie spada. Wprawdzie nie było istotnego niebezpieczeństwa dla ludzi, idąc z ostrożnością, ponieważ w przypadku upadnienia można było zatrzymać się o wyskoki skał; lecz konie musiały bydź nog naypewnieyszych, bo inaczey pokręciłyby sobie karki. Wyszedłszy ze ścieszki na równinę i oglądając się na przebytą górę, która zdawała się bydź prostopadłą do horyzontu, ledwo wierzyć można żeśmy stamtąd przyszli. Siedliśmy znowu na konie, i w podłuż gór jadąc, mieliśmy po lewey ręce ścianę skał prostopadle prawie do horyzontu spadzistych, których wierzchołki ginęły w obłokach, a po prawey znaczna pochyłość rozciągała się aż do morza, które było wtenczas spokoyne i jak szkło równe. Postępowaliśmy ścieszką wąską popsutą od deszczów, atoli nie bez niebezpieczeństwa, bo gdyby się któremu koń potknął, przyszłoby się zatoczyć o sto kroków przynaymniey do spadzistych żwirowatych rozpadlin. Lecz nasze konie takie już dały

dowody swojey wytrzymałości, że spuściliśmy się zupełnie na te dobre zwierzęta. Postępując daley, naydowaliśmy pochyłość prowadzącą do morza mniey nagłą, więcey trawą i różnego rodzaju owocowemi drzewami pokrytą. Wieczorem przybyliśmy do wsi, gdzie mołna przyjął nas na gospodę. On to z minaretu oznaymuje muzułmanom o czasie modlitwy. W miastach minarety są jak wieżyczki, wynioślejsze od domów, tak iż z daleka można mołnę widzieć i słyszeć. Lecz we wsiach, podniesione na kilka stopni od ziemi mieysce, jest minaretem, na którym mołna stawa dla wołania. Przy minarecie stoi meczet, to jest domek podłużny i zazwyczay na pół zruynowany. Blisko meczetu cmentarz. Na grobie mężczyzny kładą kamień z niezgrabnie wyrzniętym zawojem, a na grobach kobiet stawią kamień bez rzeźby. Krzyk mołny zwołującego cztery razy na dzień na modlitwę, służy Tatarom za zegar, i oni inszych zegarów nie znają. Kiedyśmy stanęli na mieyscu, nasz przewodnik oznaymił się mówiąc podług zwyczaju, *otoż ja*! (znajomy już był w tych stronach). Tatarowie odpowiedzieli: *jesteśmy radzi z przybycia*, i zaraz ruszyli się dla dostarczenia nam czego potrzeba, Tym sposobem przyymowano nas we wszystkich wioskach tatarskich. Na stoł miewaliśmy za zwyczay koguta gotowanego w kwaśnem mleku, zieleninę i barani ogón, kiedy go dostać było można, bo u Tatarów jest to zbytkowa potrawa, i sam ogón stanowi prawie trzecią część całego bydlęcia. Ogony ich baranów są bardzo wielkie. Jest to jakoby massa

tłustości bez mięsa, którą Tatarowie gryzą jak jabłko. Dziwno im było dla czegośmy nie smakowali w tym pokarmie, który u nich jest nayprzednieyszym przysmakiem. Dawali nam także kożuch z gotowanego mleka kobyłego. Część tego kożucha podpiekali, a my jedliśmy z chlebem zamiast masła. Miód ich także wchodził do naszego stołu. Smak i zapach ma przewyborny.

Na stołach tatarskich nie znają używania nożów ani widelców, ani żadnego narzędzia do ich zastąpienia. A lubo wszyscy noszą u pasów noże bakczysarayskie, przecież ich przy jedzeniu bynaymniey nie używają. Kiedy nam stawiono na stół koguta, przewodnik brał go za kulsze i rozdzierał, dla podania nam po jednym udzie; rozdzierał potém resztę, a nigdy jemu do głowy nie przyszło, użyć do tego noża. Do ryżu wścibiał swoje pięć palców, dla dania nam przykładu; a nakoniec gdy nam podano miód w plastrach, on go wytłaczał swojemi palcami na naszych drewnianych talerzach. Wszędy znaydowaliśmy chleb żytni, czarny lecz dobry, który nam dawano w wielkich skibach. Stosowaliśmy się do krajowego zwyczaju jedząc palcami, i pijaliśmy mleko kobyłe w koley z jednego naczynia. Siadają zawsze do jedzenia na kobiercu lub na węzgłowiach, około stołu podniesionego na stopę. Po obiedzie dawano zawsze myć się, co było bardzo potrzebnem, lecz należałoby robić toż samo i przed jedzeniem.

Widać tu bardzo wiele drzew owocowych. Klima jest całe łagodne i jednostayne. Zimy prawie nie masz. Drzewa oliwne i granatowe

rosną pod gołem niebem. W porze, można tam jeść naywybornieysze jagody winne. Płonki wyrastają bez żadney uprawy, i widziałem latorośle wijące się po gałęziach leszczyny aż do samego wierzchołka, tak iż można na jednem drzewie zbierać orzechy i jagody winne. Wisznie zaczynały doyrzewać, i Tatarowie starali się nam ich dostarczać, chociaż jeszcze były rzadkie. Słowem nie można dosyć wychwalić serdeczney gościnności, z jaką nas ci poczciwi ludzie przyymowali u siebie.

Wszędy gdzieśmy się tylko zastanawiali, odmienialiśmy konie, i braliśmy innego przewodnika, odsyłając go ze stacyi następney. Tak we dwa dni przybyliśmy z Balakławy do Ałuszty, ujeżdzając po siedm lub ośm mil przed obiadem i tyle po obiedzie.

Domy Tatarów wszystkie prawie przytykają do jakich wyniosłości. Dachy na nich są terasami grubym piaskiem nasypanemi. Tam zebrani mieszkańcy bawią się rozmową i piją mleko kobyle. Przy każdym domie są winorośle dające obfitość jagód.

Widok gór w przejezdzie okazuje się rozmaity, przepaści zawsze są niedaleko od morza, do którego większa lub mnieysza idzie pochyłość.

Napotykaliśmy dosyć często około wiosek kobiety, lecz te zawsze starannie zakrywały się białą chustą, którą noszą na głowie. W ogólności, usiłowały nas unikać widząc zbliżających się: a jeśli tego uczynić nie mogły, tedy się odwracały w inną stronę, czekając aż ich wyminiem, aby w swoję drogę daley iść mo-

gły. Młodsze pokazywały niekiedy swoje oczy, ale starsze ukrywały się pilnie: sądziliśmy o wieku z powrotności i kibici. Jednego dnia widzieliśmy dwie kobiety które prały bieliznę w strumieniu na naszey drodze. Były bez zasłony, a obrócone w inną stronę nie widziały nas nadjeżdżających. Ciekawy widzieć ich twarze, wysiadłem z pojazdu i zabiegłem naprzód. Mruk strumienia nie dał im słyszeć mojego biegu, tak iż byłem już bardzo blisko, kiedy one mię postrzegły. Młodsza zakryła twarz rękami śmiejąc się głośno, a starsza zdawała się gniewać i zasłoniła się brudną bielizną. Zdarzenie to zabawiło naszego przewodnika Tatara, który przejeżdzając, ostro te kobiety zgromił, jak mogłem miarkować z jego tonu. Pytałem się go o przyczynę, przez pośrednictwo drugiego przewodnika Greka który nam zawsze towarzyszył: i odebrałem odpowiedź, że kobiety są na to stworzone aby były strofowane. Drugiego dnia w wieczór po naszym wyjeździe z Balaklawy, stanęliśmy na noc w Ałuszcie wielkiey wiosce położoney na krańcu doliny przedzielająccy pasmo gór na dwie prawie równe części, z których ta, cośmy ją przebyli, jest wyższa.

Przybywszy do Ałuszty zawczasu, użyliśmy morskiey kąpieli. Woda była w wielkiém poruszeniu, chociaż od dwóch dni wiatr nie wiał. Nazajutrz rano jechaliśmy trochę pod górę zmierzając na dolinę, która się rozciąga przy górze Czatyr-Dag, naywyższey z całego pasma. Ta dolina, mająca około jedenastu mil długości a idąca aż do Akmeczetu, jest, podług mnie

naypięknieyszą z tych wszystkich, które dotąd widziałem, lubo wedle powieści, ma przed nią mieć pierwszeństwo, dolina Baydar. Jechaliśmy przez bukowe i dębowe prześliczne gaje. Mieszkania nie tak są tu gęste jak na dolinie baydarskiey, i mniey widać uprawy i drzew owocowych; lecz na pochyłości góry wyborne znaydują się pastwiska, na których widzieliśmy liczne trzody rogatego bydła. Trawa niska i gęsta, składa się po większey części z ziół aromatycznych. Droga nasza szła mimo śliczney rzeczki Salgir wypływającey z góry Czatyr-Dag. Poławiają się w niey pstrongi w obfitości.

O siedm mil od Ałuszty, po drodze zajechaliśmy do naybogatszego w całym Krymie Tatara nazwiskiem Batyr-Aga. Byliśmy tam pewni dobrego przyjęcia, przez wzgląd na stosunki z Gubernatorem wojennym. Jak tylko pozsiadaliśmy z koni, wnet nas spotkali niewolnicy oznaymując że ich pan znayduje się w Haremie i nie mieszkając do nas przyydzie. Wprowadzili nas do mieszkania całą pospolitego i do izby nikczemnie przyporządzoney, w którey była kanapa jako sprzęt zwyczayny, dwa krzesła w sposób europeyski i stary stolik do gry. Podano zaraz lulki, które paliliśmy poważnie na kanapie, a tymczasem cztérech niewolników u drzwi czekało na nasze rozkazy. Niebawnie wszedł sam Batyr-Aga, a za nim ze dwudziestu niewolników. Jestto człowiek mający lat około sześćdziesiąt i bardzo otyły. Twarz tatarska, oczy jak u Chińczyka, fizyonomija sroga osobliwie kiedy się uśmiecha. Wszedł ciągnąc z szelestem swo-

je sandały, jedną ręką podpierał się długą białą laską, a w drugiey trzymał rożaniec (t). Oświadczył przez tłumacza że nam jeść dadzą. Wnet przyniesiono stół, zastawiony różnemi potrawami, między któremi ryż miał pierwszeństwo. Dano wina, co u mahometanów wielka osobliwość. Batyr-Aga patrzał jakeśmy jedli, a to jest szczególnieysza u Tatarów grzeczność. Z przymileniem zrobił uwagę że posiadał dwa krzesła i stolik, w guście europeyskim, co poczytywał zdaje się za pierwszy krok do cywilizacyi. Podczas naszego obiadu, niewolnicy Batyr-Agi mieli wlepione oczy w swojego pana dla wyrozumienia jego woli. Po obiedzie dano kawę gęsto gotowaną, następnie lulki tak jak pierwiey, poczém dla zostawienia nam wolnego spoczynku Batyr-Aga wyszedł na swóy obiad, a za nim udali się niewolnicy. Po jego wyyściu, przewodnik nasz poglądając na nas z miną znaczącą, zdawał się mówić: „ co wy myślicie o takiey wielmożności? "

(t) Wyrazem *rożaniec* oznaczamy, raz pewną modlitwę, drugi raz nawleczone na sznurku kulki do liczenia odmawianych pacierzy służące, które nazywają się także *koronką* i *paciorkami*. Podobne do naszych, są w powszechném u Mahometanów używaniu rożańce, ze stu pospolicie kulek czyli paciorków złożone, które im służą do liczenia odmawianych tyluż przednieyszych imion boskich. A ponieważ odmawianie to, ile możności, jak nayczęściey powtarzać są obowiązani; zatém i noszenie zawsze przy sobie rożańców za akt nabożeństwa i przyzwoitości Mahometańskiey poczytują. Derwisze noszą je u pasa, a ludzie swieccy w ręku lub w kieszeni.

Batyr-Aga ma naypięknieysze charty, lecz dla otyłości nie poluje, ma także piękne konie na których nie jeździ. Posiada ziemi niezmiernie wiele, liczne trzody rogatego bydła i owiec. Gotowiznę jego szacują na pięćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych, a bardzo jest skąpy. Nieraz przypłacił za psoty swojego syna Mustafy Mur-zy, o którymeśmy już wspominali.

Nazajutrz rano na dzielnych koniach jezdziliśmy aż na wierzchołek góry Czatyr-Dagu, co znaczy *górę namiotu*, do którego w rzeczy samey kształt jey podobny. Pod górą postrzegłem pięć albo sześć pługów, któremi na płaszczyźnie orano. Pierwszy to raz uyrzałem pługi tatarskie na robocie. Powiadano iż ziemia orana należy do Batyr-Agi, dla którego blisko mieszkający Tatarowie około roli pracują, a za to podług umowy dostają część żniwa. Pługi chodziły prędko i orały głęboko, ale do nich po dziesięć, po dwanaście i po cztérnaście wołów było zaprzężonych, któremi kierowało po dwóch albo po trzech ludzi. Ziemia orana czarna, naylepszego gatunku.

Napotykaliśmy wielkie trzody koz, a przy nich po jednym a czasem po dwóch pastuchów, grających na tatarskich piszczałkach. Wiele zdaje się potrzeba mieć poetyckiey imaginacyi do znalezienia w tém graniu przyjemności. Ja nic wrzaskliwszego nie słyszałem. Niżey wierzchołka góry, jest równina na dwie albo trzy wiersty rozległa, którey grunt mający wiele rozpadlin składa się ze skały wapienney a gdzie niegdzie widać i ziemię roślinną, na

którey rosną zioła aromatyczne. Daley jechaliśmy przez gay bukowy prześliczny, gdzie zostawiwszy konie, szliśmy pod górę bardzo nagle spadzistą i trawą obrosłą. Musieliśmy odpoczywać co dziesięć albo dwanaście kroków. Wszedłszy zaś na sam wierzchołek, nie nadto byliśmy nagrodzeni za nasze trudy, bo chmury zakrywały widok od wschodu, południa i zachodu. Ku północy sięgał nasz wzrok na mil dwadzieścia pięć przynaymniey, przez stepy aż do błotnistego morza (u). Wiatr był dość zimny; przebiegające obłoki niekiedy nas całkiem obeymowały, a niżey widzieliśmy ich daleko więcey. Zdaje mi się, ile mogłem zmiarkować, że Czatyr-Dag daleko jest wyższy od góry Salew pod Genewą, która to ostatnia góra wznosi się na 600 sążni od swey podstawy. Na wierzchołku Czatyrdagu jest dół foremny, na półtory mili obwodu, a w koło grunt podniesiony mający. Z powierzchowności wydaje się bydź dawnego wulkanu otworem, wszelakoż nie widzieliśmy żadnego wulkanicznego śladu. Teraz rośnie tam trawa obficie i naylepszego gatunku. Widzieliśmy tam same konie w znaczney ilości. Snieg utrzymuje się przez rok cały jakby w przyrodzonych lodowniach, leżąc w rozpadlinach skał; i zastępuje niedostatek wody dla bydła tam zostającego. Widziałem jak się zgromadzały konie

(u) Morzem błotnistem (mer de boue) autor listu mianuje snać wielką kałużę czyli odnogę morza Azofskiego, wschodnią część Krymu oblewającą, zwaną *Siwasz* albo *morze gniłe* (mer putride).

i razem śnieg jadły, w porze o którey bywały pojone.

Schodząc na dół, znaleźliśmy w gaju nasze konie i weszliśmy w temperaturę łagodnieyszą. Wypiliśmy wiele kobylego mleka dla ochłody; a o godzinie trzeciey po południu powróciliśmy do Batyr-Agi. Chcąc zaś bydź na noc w Akmeczecie, dokąd było mil 4, zaraz po obiedzie pożegnaliśmy gospodarza, i udaliśmy się w swoję drogę, jadąc przez dolinę którą rzeka Salgir przerzyna i która była dobrze uprawiona i pięknemi ozdobna topolami. A tak szóstego dnia od naszego wyjazdu, stanęliśmy tu znowu, i z wielką przyjemnością do zaymowanego pierwiey powróciliśmy schronienia.

Gubernator cywilny już był powrócił. Wczoray byliśmy u niego na obiedzie, gdzie znaydował się xiążę z Czerkessyi u niegoż mieszkający, który uważany za przyjaciela Rossyan, doświadczył niepokoju w swym kraju i był niejako przymuszony szukać schronienia za granicą. Po rossyysku ledwo jeszcze kilka słów umie. W życiu nie widziałem człowieka tak pięknego, z postaci i ujęcia tak szlachetnego. Postrzegałem w jego obeyściu się jakąś przyjemność majestatyczną i uymującą. Ubrany był, w tunice szkarłatney, w pantalonach błękitnych i w krótkich czérwonych bótach. Pałasz miał na bandolecie. Jest on właśnie taki, jakimi sobie wyobrażamy pięknych xiążąt azyatyckich, czytając *Jerozolimę wyzwoloną*.

Po obiedzie pojechaliśmy z Gubernatorem

do jego wioski, o trzy mile od Akmeczetu, położoney w pośród śliczney doliny, na milę długiey a na pół mili szérokiey, która całkiem do niego należy. Wioska i okolice przedziwnie piękne. Położenie bardzo przyjemne, a na około znayduje się wiele zakładów przez niego porobionych, jakoto: garbarnia, cegielnia i t. d. Ma dzielne zrzebce i między niemi naypięknieyszego konia arabskiego. Tam był nazs nocleg, a dziś rano zwiedziwszy konno okolice, powróciliśmy na obiad do Akmeczetu. Jutro mamy wyjechać dla odbywania dalszey podróży.

(*Dalszy ciąg w przyszłym numerze.*)

O znakomitszych roślinach ogrodu botanicznego. *Rzecz czytana na posiedzeniu Akademickiém Uniwersyt. Wileńsk. dnia 15. Stycznia 1815. roku przez Prof. Bot. X. B. Stanisława* Jundziłła.

Nowy Katalog roślin botanicznego ogrodu przynoszę akademickiemu zebraniu. Katalog ten zawiera w sobie wierny obraz postępku i wzrostu, tego tak ważnego dła nauk zakładu, w upłynionych trzech ostatnich latach, tojest: od początku 1812. do końca 1814. roku (a).

(a) Dawniey nie wielki ogród botaniczny był w domu uniwersyteckim *Collegium medicum* zwanym, na ulicy zamkowey leżącym. W roku 1787 kupiono dom teraźnieyszy botaniczny z pustym na tenczas placem

Z chlubą i ukontentowaniem powiedzieć mogę, że pożar wojenny, właśnie w tey porze, gdzie indziey wszystko pochłaniający, a który i u nas albo zniszczył niektóre zaprowadzone, albo opoźnił zaprowadzić się mające pożyteczne zakłady, nie dał bynaymniey doświadczyć klęsk swoich ogrodowi naszemu. Pielęgnowanie roślin szło nieprzerwanie zwyczaynym porządkiem, a nieprzyjaciel nawet szanował ten poświęcony Florze przybytek. Przecięcie przez długi czas związków z krajowemi równie jak zagranicznemi ogrodami, nie wiele mu szkodziło; szczęśliwe bowiem i rzadkie zdarzenia, czuła przyjaznych korrespondentów gorliwość właśnie przed samém wybuchnieniem woyny, z różnych mieysc i krajów, jak naprzykład, z Paryża, Wiednia, Landshut i t. d. tak hoynie opatrzyła nasionami, iż liczba znaydujących się przedtém gatunków prawie podwojoną została, i gdyby lato 1813 zbyt mokre, zimne i krótkie, a nadzwyczayny i powsze-

na Sorokiszkach, w zbiegu młynowego kanału i rzeki Wilenki nie daleko uyścia jey do Wilii, położonym. Wszelakoż zasiew i sadzenie roślin na tym placu, zaczęły się nie pierwey aż w roku 1799 w którym X: Jundziłłowi nowe zakładanie i zawiadowstwo ogrodu poruczone zostało. W dawnym na tenczas ogrodzie znalazło się gatunków oranżeryowych i gruntowych 492, które do nowego na Sorokiszki przeniesione zostały. Podług katalogów przez X. Jundziłła drukiem ogłaszanych, pomnażanie się roslin w tym ogrodzie Sorokiskim, szło koleją następną: roku 1802 było gatunków 1072; roku 1804. g. 1526; roku 1807. g. 1958; roku 1808. g. 2080; roku 1810. g. 2400; roku 1811. g.

chny mróz 10 Sierpnia 1814, wiele, mianowicie jednorocznych roślin, przed kwiatem lub w kwiecie nie zniszczyły, byłbym w stanie nierównie bogatszy katalog przedstawić dziś Uniwersytetowi. Szkody te jednakże, jako łatwe do nagrodzenia, mało są dotkliwe; rzadkie bowiem i kosztowne gatunki wczesném w przyzwoitych budowlach schronieniem wszystkie ocalone zostały. Akademickie zebranie raczy mi pozwolić kilka chwil czasu na wymienienie celnieyszych z nich niektórych gatunków.

Lubo w zbiorze botanicznym żadna roślina nie może bydź obojętną dla tego, kto w szczególney jey budowie i składzie naydrobnieyszych cząstek, śledzi wiążącego ją z powinowatemi rodzajami ogniwa lub rozróżniającey cechy, w ściśleyszém jednak rozumieniu te gatunki ważnemi i bardziey interesującemi nazywamy, które albo nadzwyczayną okazałością, niepospolitym kształtem, przyjemną mieszaniną farb w kwiecie, każdego na się ściągają oko, albo ważném jakiém użyciem w kunsztach i praktycznych umiejętnościach do pomnożenia wygód i przyjemności bytu naszego

3410; roku 1814. g. 3861.—Nie od rzeczy tu wspomnieć, że pierwiastkowy ogrod sorokiski rozszerzony został: *naprzód*, roku 1801 przyłączeniem placu darowanego przez P. *Tomasza* Wawrzeckiego niegdyś Chorążego litewskiego; *powtóre*, roku 1807 przykupłą placu z zabudowaniem, położonego na prawym brzegu Wilenki, na pochyłościach gór Bekieszowey i łysey czyli franciszkańskiey.

znakomicie dopomagają, albo na koniec, które rzadkiemi w przyrodzeniu organizacyi swey fenomenami zastanawiają umysł rozumnego i chciwego badania przyczyn człowieka. W piérwszym względzie uważanych roślin jako naywięcey jest w naturze, naywięcey też w zbiorze naszym się znayduje. Celnieysze między niemi lub świeżością odkrycia znakomite, a w ogrodzie naszym pomyślnie rozkrzewione są następujące. *Lobelia fulgens*, gorejącemi niby kwiatami bogato okryta, przez *Humbolta* i *Bonpland* nie dawno z Ameryki do Europy przeniesiona. *Harrachia speciosa*, śnieżystym rzadkiey budowy kwiatem osypana, przez *Vahl* pod imieniem *Justicia infundibuliformis* już opisana, dziś w udzielnym rodzaju sprawiedliwie pomieszczona. *Cobaea scandens* w Mexyku i Acapulco pnącemi się łodygami naywyższych drzew wierzchołków dosięga, a gęstemi girlandami wielkich błękitnych swych kwiatów gałęzie ich opinając, czarujące sprawuje widoki, w południowych Europy ogrodach pod otwartém niebem, na północy zaś, jak u nas, w szklarniach i innych budowlach z małém staraniem łatwo się utrzymuje i przez całe lato kwitnąć nie przestaje. *Metrosideros Lophantha*, *Metrosideros linearis*, *Melaleuca hypericifolia*, wszystkie nowey Hollandyi czyli Australasii mieszkańce, i od epoki dopiero odkrycia tey piątey części świata znajome, kształtem i farbą swych kwiatów gaszą prawie wszystkie dotąd sławione roślinne piękności. *Strelitzia reginae* przez sławnego *Banksa* w roku 1773 do Europy wprowadzo-

na, a dla nadzwyczayney swey piękności imieniem królowey angielskiey zaszczycona. Mijam inne, jedne nad drugie okazalsze i świetne gatunki: *Methonica superba*, *Lagerstroemia indica*, *Olea fragrans*, i t. d. lecz w poczcie tym zamilczeć nie mogę naszey oyczystey Azalei nadobney, która ani w kształcie swych kwiatów, ani w żywości farby innym nie ustępuje, a dla rzadkości swey w obcych zbiorach niezmiernie dotąd jest cenna. Linneusz nazwał ją *Azalea pontica*, i mniemał oyczyzną jey bydź same tylko morza czarnego nadbrzeża. Krajowy botanik odkrył ją niezbyt dawno i w wielkiey obfitości we wszystkich prawie wołyńskich lasach i zyskał sprawiedliwą tak ważnego postrzeżenia nagrodę, jey był winien większą część fortuny swojey (b). W drugim względzie, tojest, we względzie pożyteczności ku rozmaitym potrzebóm człowieka, prócz bardzo wielu w medycynie używalnych gatunków, są inne, a te bardzo jeszcze rzadkie w botanicznych zbiorach, któremi się ogród nasz rzetelnie chlubić może. Naprzód: aromatyczna wanilla, *Vanilla aromatica*, między zwrotnikami w Ameryce rosnąca, sławna przyjemnością przenikliwey swey woni, która się w owocach jey znayduje. Owoce te, są to strąki długie, syropowatą materyą wypełnione, a od małey w kształtach różnicy, już to *Pompona*, czyli nayprzednieysze, już *Ley*,

(b) *Av*, ogrodnik warszawski, roślinę tę na Wołyniu odkrył, a przedając ją do Anglii, Hollandyi, Niemiec i t. d. znakomicie się wzbogacił.

czyli pospolite, już *Simaruna*, czyli nieprawe, są zwane. Szkoda, że roślina ta w kunsztownem cieple trzymana rzadko kwitnie, a strąków nasiennych prawie nigdy nie wydaje. Powtóre: *Cyperus Papyrus*, mieszkaniec rzek i jezior Syryi, Egiptu, i wielu innych wschodnich krajów, okazały kilkałokciowym wzrostem swoim, okazały pyszną i obszerną baldachowatą wiechą kwiatostanu swojego, jeżeli dziś między rzadkie raczey i ozdobne niż używalne liczy się gatunki, znajomość jednak jego tak przyjemna badaczóm starożytności, słodką jest i dla każdego uczonego, iż ten to gatunek trawy dostarczał niegdyś pierwszego tła, na którém człowiek w dobranych znakach kreślił swe myśli, opisywał wynalazki i podawał potomności zdarzenia wieku swojego. Potrzecie: *Phormium tenax*, roślina słusznie lnem nowozelandskim nazwana, w czasie wiekopomney podróży *Cooka* odkryta, a przez *Forsterów* opisana, w liściach swoich zawiera bardzo mocne włókno, które nakształt pospolitego lnu wyrobione dostarcza mieszkańcóm wielu wysp australnych wygodnego równie jak trwałego odzienia, i liczne inne w gospodarstwie opatruje narzędzia. W Europie południowey pierwiastkowe doświadczenia zaprowadzenia, przyswojenia i uprawy tey rośliny dość pomyślnym uwieńczają się skutkiem. — Do tegoż oddziału należy *Cycas revoluta*, jedna z tych palm, którym posilne winniśmy Sagu. Oyczyzną jey są Indye wschodnie między zwrotnikami; rośnie do ogromney wysokości, a rdzeń jey z włókien oczyszczo-

ny daje zwyczayną mąkę sagową, która łatwem mechanizmem w kształt kaszy się przeistacza. Sagu to, pod oboją postacią, manną jest opatrzności dla licznych gorącey strefy świata mieszkańców, a co u nas jak lekarstwo niekiedy, lub na zbytkowych stołach tylko widzieć się daje, to powszechnym jest chlebem Malayczyków i wielu narodów tak stałego lądu jak archipelagu indyyskiego. Tey palmy równie jak jey rdzenia pierwsze dokładne opisanie dał *Rumph* Holender w wieku siedmnastym; a dzisieysi ekonomicy wyliczyli, iż jeden morg ziemi dziko sagowemi palmami porosły, tyle żywi ludzi w Indyach, ile w Europie pięćdziesiąt morgów pszenicą zasianych, których uprawa tak wiele kosztuje trudów, a których plon jeszcze tak wielu niebespiecznym ulega przypadkom.

Między fenomenami życia roślinnego, które zadziwiają nieoświeconych, a uczonym do myślenia, badania i doświadczania obszerne otwierają pole, są zaiste ruchy roślin, które już zapośredniem dotknieniem, jak *Mimosa sensitiva*, *pudica*, *casta*, i t. d. już za samém działaniem światła, ciepła, wilgoci, oczewiście widzieć się dają. Prócz pospolitey i w każdym ogrodzie już oddawna znajomey Mimozy, w tym dopiero roku zdobył nasz ogród, sławny takowemi ruchami a w zbiorach botanicznych rzadki bardzo gatunek *Hedysarum gyrans* zwany. *Miraculosa planta*, powiada Linneusz młodszy, *motu suo quasi arbitrario*, *qui nullo modo tactu*, *irritatione seu motu aëris causatur.* Roślina ta w Bengalu nad Gangesem od-

kryta, a od roku 1778 w Europie znajoma, liście ma potróyne; listek średni od pobocznych większy, a wszystkie trzy w bezustannym prawie zostają ruchu, a to bez żadnego względu na porę dnia, w różnych i żadnym pewnym porządkiem nie oznaczonych kierunkach. Częstokroć, gdy jeden listek się rusza, dwa w spokoyności zostają, i przeciwnie. Jeśli się w ruchu ręką wstrzymają, puszczone tém żywiey się ruszają, jakby nagrodzić chciały to przez opór sprawione opoźnienie. Zaden tu bodziec obcy, światło nawet słoneczne, na drażliwość innych roślin tak silnie działające, nie zdaje się mieć wpływu; w ciemności bowiem jak na świetle, w pochmurny równie czas jak pogodny, jednostaynie się ruszają. W czasie jednak upałów i jasnemi słońca dotknione promieniami, nakształt fibry zwierzęcey drgają.

Oprócz tych rzadkich, już okazałością kwiatów, już użytecznością dla ludzi, już fenomenami życia swego znakomitych roślin, mamy jeszcze z innych względów dwa bardzo ważne interessujące gatunki: *Stillingia sebifera*, którey nasiona warstą łoju skrzepłego są pokryte, i *Cucurbita cerifera*, którey dyniowe owoce zewnątrz pyłem woskowym są osypane. Gatunek ten jedyny w swoim rodzaju, tak jest nową jeszcze w Botanice zdobyczą, iż oprócz ogrodu naszego i ogrodu w Gorenkach (2) JW.

(d) Gorenki, ogród botaniczny naybogatszy w całey Rossyi, co do wielości roślin, porządnych i wspaniałych budowli do ich utrzymania, i co do wszelkiego rodzaju potrzebnych pomocy; leży o 16 wierst od Moskwy

Hrabiego Razumowskiego Ministra powszechnego oświecenia, żaden inny zbiór botaniczny w Europie dotąd go nie posiada.

O HYGIENIE WIEKU MŁODZIENCZEGO

Z WYŁOŻENIEM JEDNEGO TEY NAUKI ROZDZIAŁU

O EDUKACYI PANIEN NA PENSYI

PRZEZ

AUGUSTA BECU.

(*Dokończenie*)

§. 6.

Kary i pokuty.

Prawo karania na ciele przy samych rodzicach pozostać powinno, i ci nawet dzisiay powszechnieyszém powodowani przekonaniem, raczey moralnych używają sposobów nakłonienia młodzieży i niechętnie karzą cieleśnie. — Odeymując zaś zupełnie instytutorom pensyi władzę karania cielesnego, obaczmy czyli bez wyłączenia można im powierzyć władzę karania moralnego.

Zwyczayne przestąpienia tego wieku, potrzebujące nagany pokuty lub ukarania, są: lenistwo i niechęć przykładania się do nauk;

na trakcie władymirskim. Ogromnym kosztem dziedzica w tak świetnym stanie jest utrzymywany, iż sprawiedliwie liczyć się może w rzędzie naypierwszych i nayużytecznieyszych zakładow tego rodzaju w całey Europie.

upor, nieposłuszeństwo i krnąbrność; kłamstwo, chytrość, obmowa i plotki; wyniosłość, swawola, nieochędostwo i t. d. Większa część tych przywar, ustąpi rozsądnemu prowadzeniu instytutorów i ochmistrzyni, przepisóm dobrych obyczajów i moralności, wreszcie naganie i napomnieniu danemu w tonie przychylności i przyjaźni.

Zostaną może do ukarania, zbyteczna swawola, lenistwo i nieposłuszeństwo.— Do rozsądnego poskromienia tych przywar, uważna ochmistrzyni będzie miała wybor w rozmaitych pokutach, karach i umartwieniach, które osobnemi prawidłami dla pensyow przepisane bydź powinny; w których tę tylkobym chciał mieć zachowaną przestrogę, żeby żadna z przepisaney pokuty lub kary, zdrowiu nie szkodziła; jako to przydłuższe klęczenie, poszczenie i t. p. iż nie wspomnę rozmaitych prac i zatrudnień we względzie upodlenia użytych, a zdrowiu częstokroć bardzo szkodliwych. Jednę tylko karę, do którey się prawie cała władza instytutorów rozciąga, a przeto samo przepisami ograniczyć się nie mogącą, biorę pod moję uwagę, jako tę, która nierostropnie użyta, wielki i szkodliwy ma wpływ na zdrowie, a ta jest: upodlenie przez zawstydzenie publiczne. Zawstydzenie przed ludzmi, jest prawdziwą rozgą na serce, a skutek jey razów zależy od jego tkliwości. Jest to kara okrutna i władze żywotne trująca dla serca tkliwego, a przeciwnie ani bolesna ani skuteczna dla nieczułego; w którym jednak nie omieszka zaszczepić namiętności w innym sposobie zdrowiu szkodliwych, złości, nienawiści i

zazdrości. — Mnie tu jednak obchodzi więcey pierwsze jak drugie. — Lecz nim daley póydziemy, winienem ostrzedz, że tu nie jest mowa o tém, co właściwie się nazywa wstydliwością panienską (verecundia virginalis), ale o zawstydzeniu honor upodlającym przez odkrycie publiczne wady lub przestępstwa czyjego. W tym afekcie wstydu, dwa są niejako połączone czucia, jedno drugiemu przeciwne — czucie gniewu i czucie bojaźni, czyli czucie gniewu przytłumionego (ira interdicta). — Gniewamy się za odkrycie naszey słabości w przytomności drugich, a boiemy się puścić cugle temu gniewowi, lub w jakikolwiek sposób weyść w tłumaczenie na odparcie wyrządzoney nam przykrości, bo w delikatnym uczuciu słuszności przyznajemy się do winy. — Osoby tego delikatnego czucia słuszności niemające, nie doświadczają, tylko pierwszey części tego afektu, i takich zawstydzać jest próżno, owszem moralnie dla nich szkodliwém; osoby zaś większą posiadające tkliwość, gwałtownie są ztargane moralnie i fizycznie tak przeciwnemi dwoma czuciami, a zatém:

a) Kara zawstydzenia publicznego ma bydź jak nayoszczędniey używana, i w moralnym względzie za taką uważana chłostę, jak kara cielesna we względzie fizycznym.

Lecz jeżeli cięźka jest i wielka, kara zawstydzenia *zasłużona*, tedy staje się okrutną i tém więcey szkodliwą, kiedy jest niesprawiedliwie wymierzoną, a do tey niesprawiedliwości często powodem jest przyjęty pospolicie na pensyach rutynowy zwyczay zawstydzania wszyst-

kich bez wyłączenia co się źle uczą lub nierówno z drugiemi postępują, a zatém:

b) Chcąc słusznie zawstydzić pannę w naukach niepostępującą, trzeba żeby ochmistrzyni weyrzała, czyli to niepostępowanie jest z przyczyny naturalney niesposobności do tey lub inney, albo też do wszystkich nauk, czyli też skutkiem niechęci, lenistwa i uporu. — Zawstydzenie albowiem w pierwszym przypadku jest okrutną niesprawiedliwością; a wiedzieć o tém mają instytutorowie, że czuć się niesprawiedliwie poniżonym, jest afektem duszy bardzo szkodliwy wpływ na zdrowie mającym.

c) Naysprawiedliwszego zaś zawstydzenia, bardzo liczne są stopnie; począwszy od prywatnego napomnienia, zostaje jeszcze nagana przy jedney lub kilku koleżankach, potém przy wszystkich w samey szkole bez obcych, daley przy krewney lub przyjaciołce, nakoniec przy examinach prywatnych i t. d. nim się przyydzie do publiczniejszey prostytucyi. — Ochmistrzynie, które nie mają uwagi na te szczeble czucia, pospolicie jeden tylko rodzay zawstydzenia mają: tak że za naymnieyszem uchybieniem każą wkładać mundur hultayski albo oślą głowę, niepomniąc na to, że taka prostytucya, w stosunku do tkliwości młodzieńczego wieku delikatney panienki, równa się w pewnym względzie, rozmaitym ukaraniom prostytucyi w cywilnem życiu za przestępstwa kryminalne używanym.

Jeżelim się nieco dłużey zastanowił nad ma-

teryą więcey może moralną jak lekarską, tedym to uczynił w tém przekonaniu, że poruszenia umysłu i serca w gwałtownieyszych uczuciach namiętności nie tak małego są wpływu na stan fizyczny organizacyi, jak się zwykłe zdaje, ale owszem częstokroć jedyną bywają przyczyną jey powszechnego zwątlenia, i nieznacznego przez konsumpcyą zniszczenia. — I tak jeszcze tey materyi opuścić nie mogę bez dodania jedney uwagi, to jest: że przymuszać dziecko lub pannę do jakiey nauki, do którey albo zgoła nie ma sposobności albo szczególny wstręt czuje, jest na próżno i ze szkodą zdrowia mordować jey umysł, tak jak stratą czasu któryby się na co innego pożyteczniey obrócił. — Wszelka praca bez sposobności lub ochoty (labor invitus) jest mozołem szkodliwym dla zdrowia, a zatém:

d) Ochmistrzyni dostrzegłszy w którey pannie niesposobność lub wstręt do jakiegokolwiek bądź rodzaju zatrudnienia, donieść o tém ma zwierzchności, która stosownie do tego potrafi inaczey rozrządzić czas jey edukacyi, zawstydzać zaś taką niesposobność byłoby równie niesłusznie jak nasmiewać się z ułomnego.

§. 7.

Choroby, doktor, chirurg, apteka, posługa chorego i t. d.

Może to zadziwić, a nie jednego na pierwszym wstępie i rozsmieszyć, że w pisemku

zawierającém przepisy do zachowania zdrowia, jeszcze jest mowa o doktorach i aptece. Chyba, że się ich wystrzegać każę, w tym sensie jak Tyssot, który pomiędzy przyczyny chorowania położył też doktorów i kuracye? — Nietłumaczę się z tego, — doświadczeńsi mnie zrozumieją. Zachowanie tu podanych przepisów Hygieny, będzie warownią od wielu chorób i niemocy; lecz tak jak fortece ulegają zdobyciu, tak naymocnieysze zdrowie może podpaść chorobie; z resztą Hygiena, oprócz przepisów do zachowania i umocnienia zdrowia, podaje jeszcze osobne do ustrzeżenia się chorób, i ta jey część zowie się Profilaktyka (Prophylaxis), którą obciążyć instytutorów pensyi, byłoby zawiele od nich wymagać, a zatém — potrzeba doktora.

Połowy chorób uniknąć można na pensyi, przewidując je, uprzedzając i zapobiegając im, czyli przez tak nazwaną Profilaktykę; a zdarzoną chorobę prędzey i pewniey pozna, skuteczniey leczyć będzie doktor, który za czasów zdrowia bliżey znał pannę. Obadwa wspomnione pożytki stracone bydź muszą jak skoro nie ma doktora pensyi. Przywołany od przypadku doktor, ten do jedney, ten do drugiey, inny do inney panny (mijam to, że zwyczaynie niedosyć wcześnie) chociażby i znał pannę w domu rodziców, wielką zawsze znaydzie trudność w docięczeniu bliższych poprzedniczych okoliczności, samym pensyom właściwych, bez których objęcia częstokroć ani tak rychło, ani z taką pewnością osądzi chorobę, mianowicie w zawikłańszych zdarzeniach. Gdy doktor pensyi,

bardziey z temi oswojony, z każdą panną więcey spoufalony, znając do tego osobistą i właściwą konstytucyą wszystkich, i mieyscowe urządzenie pensyi, jednym rzutem oka więcey obeymie, niżeli inny po niezliczonych pytaniach zostających pospolicie bez odpowiedzi, a przynaymniey bez dostateczney. Żebym się dłużey nad tém chciał rozwodzić, mógłbym wielą przykładami usprawiedliwić tę troskliwość w urządzeniu starania lekarskiego około zdrowia tego wieku wschodzącego. Niewiadomość, skromność, nieśmiałość i fałszywy wstyd panienki, czynią tak trudném wszelkie badanie niespoufalonego doktora, a pomocnicze relacye sług, guwernantek i samey ochmistrzyni, tak bywają niedostateczne, iż kilka dni czasem upłynąć może nim się dokładnie wyjawi ten sekret, czyli panna odbywa należycie swoje *naturalne wypróżnienia*, cóż dopiero powiedzieć o innych okolicznościach, czasem istotną przyczynę choroby stanowiących, które przez fałszywą tajone modestyą, lub nierozsądnie pokrywane sekretem, dosyć poźno, a czasem ledwie po śmierci do poznania przychodzą.

a) Potrzeba zatém, żeby pensya miała swojego rocznego doktora, tak jak innych ma urzędników swojego ustanowienia, żeby się nie spuszczała na tych, których niektórzy rodzice dla swoich umawiają dzieci, mówię niektórzy, bo zwyczaynie, nie wszyscy zachowują tę troskliwość; a w takiém zdarzeniu nie jedna z chorujących panien, wygląda tego miłosierdzia, żeby który z umowionych doktorów do inney przybył pa-

cyentki, i przy tey okazyi, choć na samym wychodzie i jey też coś poradzić raczył. Ozdrowiała tamta pacyentka, przestał bywać ten doktor; zjawił się drugi i tego o to samo miłosierdzie proszą i t. d. Takie leczenie bez obowiązku i odpowiadalności, częstokroć szkodliwsze jest jak żadne.

b) Doktor Pensyi, powinien naprzód, poznać osobiście każdą w szczególności pannę i wszystkie okoliczności tyczące się jey stanu zdrowia przeszłego i teraźnieyszego; jey wiek, temperament, konstytucyą osobistą, choroby dziecinne przebyte lub niebyłe, skłonność do defektów z urodzenia nabytą, słowem wszystkie okoliczności stanowiące tak nazwane Anamnestyka (signa anamnestica). Powinien to wszystko zebrać i zapisać do osobney xięgi czyli protokołu zostawując kilka kart próżnych każdemu imieniowi, dla notowania następnych zdarzeń i przypadków.

c) Raz w tygodniu przynaymniey odwiedzić pensyą, chociażby nikt nie chorowa , a to dla dalszych swoich postrzeżeń i obserwacyi i gruntownieyszego poznania każdey z osobna konstytucyi fizyczney. Tudzież ma uważać cały ich sposób życia i prowadzenia, i jeżeli w tém co niedogodnego lub nieprzyzwoitego widzi ze względu na zdrowie, ostrzedz o tém ochmistrzynią. Ostrzegać także zawczasu o chorobach zaraźliwych lub panujących epidemiach, i tych które zwyczaynie do pewney pory roku

są przywiązane; podawać rady jak się panny zachować mają, aby ich uniknęły. Niemniey, jeżeli w którey osobie postrzeże szczególną do jakieyś choroby lub defektu skłonność, powinien wczesne dadź przepisy zachowania się albo też i lekarstwa, zwłaszcza że choroby sukcessyyne jak suchoty i t. d. zwyczaynie w tym wieku rozzwijać się zwykły, a przeprowadzona z przyzwoitą ostrożnością osoba, skłonność sukcessyyną mająca, przez wiek młodzieńczy, może na całe życie wolną od niey pozostać. Możnaż tego wszystkiego dokazać bez *doktora pensyi*, któryby dokładnie obserwując to młodzieńcze dziecko, tak jak swoje własne, zastąpił troskliwość oddalonych rodziców w przewidzeniu chorób, defektu lub kalectwa mogącego się uniknąć?

d) W zdarzonych chorobach na pensyi, powinien wziąć na siebie cały obowiązek Medyka ordynaryusza, chociażby inny doktor od rodziców uproszony tę samę chorę odwiedzał, który ma bydź uważany jako do *consilium* użyty. Wzajemne albowiem spuszczanie się jednego doktora na drugiego, w dopełnieniu obowiązku ordynaryusza, może się stać szkodliwym. Dla tychże samych przyczyn, nic się dziać niepowinno na pensyi we względzie lekarskim bez wiedzy doktora pensyi.

e) Dziennik każdey zdarzoney choroby, pisać będzie doktor pensyi, w pomienionym wyżey protokole pod anamnestykami każdey z osobna panny, w tym dzienniku cho-

roby, nietylko symptomata i wypadki choroby, ale i lekarstwa które były użyte mają bydź zapisywane. Protokół ten ma bydź zawsze na pensyi, na przypadek żeby w niebytności lub słabości doktora pensyi wypadło innego wezwać, aby ten gotową znalazł wiadomość wszystkiego tego, co poprzedziło. Dziennik ten ma bydź pisany po łacinie i zostawać w schowaniu ochmistrzyni.

f) Ochmistrzyni powinna bydź pomocą doktorowi w doniesieniu niektórych drobnieyszych szczegułów i obserwacyi, których przed doktorem albo się wstydzi wyjawić chora, albo nie chce, albo też sama nie postrzega, tak iżby żadnego w niczém dla doktora nie było sekretu.

g) Chirurg w zdarzonych przypadkach, osobno będzie wezwany podług doradzenia doktora, do niektórych zaś posług felczerskich, ma bydź używana zdatna kobieta.

h) Co do apteki, naylepieyby było, na całą pensyą zawsze z jedney apteki brać lekarstwa. Jeżeli zaś rodzice do którey z aptek większe mają zaufanie lub łatwieysze z niemi rachunki, nie można się w tey mierze ich woli sprzeciwiać, aby zdaniem doktora za dobrą uznaną była.

HYGIENA NAUK.

§ 8.

Działania umysłowe ze względu na zdrowie.

Nikt zapewne nie wątpi, że czynności umysłu, nie są bez wpływu na stan fizyczny organizacyi człowieka, i że ten wpływ, nie-

należycie rządzony, może się stać szkodliwym dla zdrowia; ale się może komu zdawać, że takowa troskliwość w początkowym kształceniu rozumu jest mniey potrzebną. Lecz odpowiem na to, że jeżeli z innych względów organizacya wieku młodzieńczego potrzebuje wiele delikatności w obeyściu, tedy w czynnościach umysłowych naywięcey. Wzajemny wpływ duszy i ciała zasługuje na wielką uwagę, zwłaszcza że postępek i rozwiniencie ich władz, nie zawsze jest w prostym do siebie stosunku. W wieku dziecinnym natura zdaje się więcey bydź zajęta początkowém doskonaleniem władz fizycznych, a epoka w którey z dzieciństwa wychodzimy i do wieku młodzieńczego wstępujemy jest ta, w którey władze umysłowe wyraźniey się rozwijać poczynają, i ten właśnie czas powinien bydź hasłem do rozpoczęcia edukacyi moralney. Doświadczenie uczy, że ta epoka w jednych dzieciach bardzo przyśpiesza, w drugich się opoźnia, a w niektórych władze umysłowe tak pożno, albo z tak małą się rozwijają energią, iż na całe życie pozostają na stopniu mierności, dozwalając władzóm fizycznym wybujać do wysokiego stopnia doskonałości, zdrowia czerstwości a nawet długowieczności. I te to są przykłady, w których doskonałości władz umysłowych, na całe życie są w stosunku odwrotnym do władz i czynności fizycznych. Mamy więc w tym względzie do rozróżnienia, 1: *pojęcie nad wiek*, (ingenium praecox), 2: *pojęcie zpoźnione* (ingenium tardum), 3: *pojęcie małe* (ingenium exiguum v. parvum).

Wiek młodzieńczy, a w nim wszystkie władze umysłowe (tak jak i fizyczne) wcześniey się rozwijają w dziewczętach jak w chłopcach, i w ogólności mówiąc, kobiety z natury mają rozumek wcześnieyszy, subtelnieyszy, gładszy i pięknieyszy, tak jak ich ciała, a za to mniey silny i mniey gruntowny; prawdziwy dowcip przedwczesny (ingenium praecox) jaki się w chłopcach częściey postrzega, nie tak często w dziewczętach się zdarza; znayduje się atoli i u nich, i bywa tak subtelny i przenikający, że się żaden z chłopców z niemi zrównać nie potrafi. Taki to dowcip nadwczesny, Boerhave, a jeżeli się nie mylę, już i Hippokrates, pomiędzy charakterystycznemi cechami skłonności do suchot położył, i do takiego się stosuje przyjęte powszechne przysłowie, że dziecko nad wiek rozumne, chować się nie będzie.

a) Dziecko nadwczesnego pojęcia bywa zwyczaynie przedmiotem podziwienia i szczególnego upodobania tak rodziców jak nauczycieli. Przyśpieszać doskonalenie umysłu takiego dziecka, i zachęcać wszystkiemi środkami, jest to samo, co go do wczesney śmierci sposobić, — tę samą uwagę poniekąd i do poczynającego wieku młodzieńczego zastosować można.

b) Z panną, w którey pojęcie jest zpoźnione, należy mieć cierpliwość, i czekać pory przyzwoitey, zachęcać raczey pochwałami małych nawet postępków, a bynaymniey nie karać ani zawstydzać za spoźnioną sposobność; w naukach powoli postępowac, nie naglić ani obciążać.

c) Z panną *pojęcia małego*, czyli jak nazywamy rozumu z natury tępego, należy mieć politowanie, i nie robić z tego winy, co jest ubliżeniem przyrodzenia.

d) Wiedzieć też potrzeba, że młodzież z resztą dobrze od natury usposobiona, może czasem nie mieć sposobności albo upodobania do tey lub owey szczególney nauki; do takiey przyniewalać nie tylko rostropność nie radzi, bo nie może bydź z pożytkiem praca niechętna (labor invitus), lecz i hygiena zabrania, gdyż to zdrowiu rzeczywiście szkodzi, albowiem zamiast dobroczynney podniety jaka z upodobanego zatrudnienia umysłu (w miarę odbywanego) na zdrowie spływa, sprawuje nudę, obrzydzenie i szkodliwe dla całey organizacyi nieukontentowanie duszy.

Nie wchodząc w szczególny rozbiór oddzielnych władz umysłowych, nie w jednostaynym stopniu doskonałości zwyczaynie posiadanych, i tych rozwijanie zostawując pedagogóm; jednę z nich tylko podciągnę pod swoję uwagę — tojest *imaginacyą*.

e) Imaginacyą z wielką ostrożnością kształcić należy. Jest to władza, która nayłatwiey z granic wychodzi. Jest ona źrzódłem wielu pięknych i przyjemnych zabaw rozumu póki się zawiera w przyzwoitych granicach nauk i sztuk pięknych. Lecz wszelkie fikcye romansowe, płody exaltowaney tkliwości, wystawujące świat jakim nigdy nie był i nie będzie, zdolne tylko są sprawić odrazę od każdey rzeczywistości, zepsuć gust do

świata, i ją samą przez ustawiczną exaltacyą tak obłąkać, iż wszystkim innym działaniom umysłu dadzą podstawę fałszywą i zupełnie psują rozsądek. Zawiedzione zaś ustawicznie, dążenie do imaginacyynego szczęścia, robi takie osoby aktualnie nieukontentowanemi, i niezdolnemi do użycia tych przyjemności, jakich w świecie rzeczywistym kosztowaćby mogły. A to wszystko nie bez szkodliwego wpływu na zdrowie, do którego umysł pogodny i ukontentowany koniecznym jest warunkiem. Iż tego nie wspomnę, że imaginacya w wieku młodzieńczym zbyt czynna i ruchawa, łatwo się kojarzy z niektóremi słabościami fizycznemi, obudzając za prędko niektóre czucia, których nigdy dość długo nie można trzymać w uśpieniu.

f) Tkliwość serca jest naypięknieyszy przymiot kobiet i przez nię nayskuteczniey całą ich można władać moralnością; lecz do wysokiego stopnia posunięta, przestaje bydź naturalną, a zaczyna bydź płodem przesadzoney wykwintności umysłowey i osłabionych władz fizycznych. Ten przymiot serca w edukacyi może bydź albo miękczony albo hartowany; zachowanie przyzwoitey w tém miary, do rozsądney należy ochmistrzyni. Nie jest to zaletą dla kobiet bydź zbytecznie tkliwą, a tém bardziey romansowie czułą; przez to albowiem kobieta do właściwego swojego przeznaczenia mniey sposobną się staje. Należałoby nawet zbyteczną tkliwość wieku młodzieńczego poczytać za stan sła-

bości,i dadź wiedzieć o tém doktorowi. Uważając zaś taką pannę jako nie zdrową, chciałbym też, żeby i w obeyściu się z nią na pensyi, wgląd na to miano, mianowicie w kasach i nagrodach. Tkliwemu dziecku jedno słowo, może więcey zrobić wrażenia, niżeli plaga mniey czułemu. Zbyteczne i umyślne rozrzewnianie tego sentymentu młodzi nad cierpieniem drugich, tyle jest szkodliwe, ile rozsądne zastanowienie czułości nad cierpiącą ludzkością, i naturalne wzbudzanie rostropney litości, jest moralnie potrzebne.

§ 9. i 10.

Wielość i rozmaitość nauk, ze względu na zdrowie.

Jakie nauki, i w jakiey po sobie kolei, mają bydź dawane, jak trudnieysze z łatwemi i przyjemnemi mają bydź przeplatane, aby nie obciążyły ani znudziły, nie stworzone do wielkiego zgłębiania, ale raczey do przyjemności i zabawy młode damy, rozsądny rozkład nauk, bez mojey rady przepisze. Moją tylko jest rzeczą prosić dla nich o rozmaitość i przyjemność w zatrudnieniach umysłowych, i o dostateczny po nich spoczynek, w dni rekreacyyne, którychbym oprócz niedzieli chciał mieć dwa w tygodniu od południa do wieczora.

§ 11.

Namiętności ze względu na zdrowie.

Namiętności w wieku młodzieńczym, mogą się uważać jak nasiona do roli wrzucone,

z których jedne ieszcze są w ziemi, drugie wschodzące, a trzecie już znaczne mają łodygi. Staranie około tych latorośli zostawuję nauczycielóm religii, moralności i obyczajów. Sobie tylko zachowam uwagę względem niektórych passyy wieku młodzieńczego, znaczny wpływ na zdrowie mających, i nad tą materyą długo się nie rozwodząc, niektóre przepisy na pensyach w tey mierze zachować się mające, do następujących ograniczę przestróg.

a) Niezwyczayny stopień bojaźni i lękliwości bywają wrodzone, i skutkiem szczególney organizacyi. Takie osoby nierozważney grozy nie znoszą bez szkody zdrowia; były przypadki liczne chorób i samey śmierci stąd wynikłych.

b) Lękliwość i bojaźń strachów, upiorów, lub rzeczy nadzwyczaynych, leczy się perswazyą i rozsądném naprowadzeniem reflexyi, a straszeniem umyślném, nierozważnie częstokroć dla mniemanego nawyknienia używanym, nadweręża się zdrowie.

c) O zawstydzeniu powiedziano w artykule o karach i pokutach.

d) Płacz rzewny, jest konwulsyą, w którey się osoba, chociażby jey kazano, ukoić nie może, póki ona sama nie przestanie.

e) Gniew jest nawałnością krwi, którey nigdy dopuszczać nie potrzeba, lecz gdy wybuchnie uważać ją także należy jak mimowolne poruszenie i wzburzenie, z którego sama ostygnąć musi. Wszelka zatém gwałtowność w poskromieniu gniewu, oprócz odjęcia sposobności szkodzenia drugim, jest naganną i zdrowiu szkodzącą.

O wyyściu szóstego i ostatniego tomu Słownika języka polskiego Pana Linde. w Warszawie. (*Cena całego dzieła jeszcze do niejakiego czasu niepodniesiona, za tomów sześć czerw. złł. 12*)

Wiadomo z jak wielkiém uwielbieniem, tomy poprzedzające niniejszego dzieła, w wielu krajach przyjęte zostały. Tom ostatni (stron LXL. i 1080), przewyższający tamte wielkością, a równie dokładny i gruntowny, utwierdza na zawsze powszechnie zjednaną sławę autora, któryby mógłby teraz sprawiedliwie powiedzieć z Horacym: *Exegi monumentum aere perennius.* Którzykolwiek dzieła polskie, nie dla samego przepędzenia czasu, ale dla nauki i oświecenia czytają, a bardziey jeszcze, którzykolwiek w tym języku piszą i z niego na inne tłumaczą, albo wreście nad wydoskonaleniem i objaśnieniem któregokolwiek dyalektu sławiańskiego pracują; ci wszyscy, słownik Pana Linde, w podręcznem używaniu mieć muszą. Nic pewniey o zaletach tego owocu Herkulesowey i wieloletniey pracy przekonywać nie może, jako zdania nayuczeńszych krytyków i znawców. Jeden z naysławnieyszych w naszym czasie oryentalistów, członek instytutu paryzkiego, *Silvestre de Sacy*, uważa ten słownik za wzor do pożądanego takiego dzieła dla języków łacińskiego początku i do wszelkiey w podobnym rodzaju roboty. Z pomiędzy wielu uczonych krytyk niemieckich, nayobszernieysza

czterech pierwszych części czyli tomów, umieszczona była w gazecie powszechney literackiey Jeńskiey roku 1810, gdzie nie bez gruntownego rzeczy zgłębienia powiedziano, że dzieło to służyć może za chlubę naszego wieku. Przy wydaniu teraz ostatniego tomu, autor bardzo obowiązującą dla wszystkich, których ten Słownik interesuje, rzecz uczynił, umieszczając na początku ZDANIE SPRAWY Z CAŁEGO CIĄGU PRACY, na LXL. kartach zawarte, gdzie są położone wswojém brzmieniu zdania i krytyki ludzi uczonych, dotąd w krajowych i zagranicznych pismach ogłoszone, lub w cząstkowych do autora odezwach wyrażone. Tom ostatni, ponieważ niedawno jeszcze wyszedł, zdaje się przeto, że rozbior jego krytyczny przez nikogo dotąd zrobiony i ogłoszony bydź nie mógł, zwłaszcza, że to przyzwoicie uskuteczuić się niemoże bez wielkiego nakładu, i nauki i pracy. Nie wiemy nawet czyli w gubernijach naszych litewskich, znayduje się dotąd więcey tomu tego exemplarzy, nad ten jeden którysmy widzieli. A jakożkolwiek liczne były, w wielu publicznych ogłoszone pismach, tomów poprzedzających krytyczne rozbiory; nie zdaje się atoli ażeby były dostateczne, i przeto życzyć bardzo należy ażeby ludzie odpowiedney zdolności i usposobienia, wielorakie jeszcze nad całem dziełem czynili uwagi i uczone krytyki, ażeby tém podobniey i łatwiey spełnić się mogło kiedykolwiek życzenie autora pragnącego od następców w tym zawodzie bydź przewyższonym. Nim na takowe krytyki, godne ważności i doskonałości dzieła, dziennik się nasz zdobędzie,

tymczasowie dzieląc z miłośnikami nauk powszechną radość, że tak wielkie dzieło, pomimo niepospolite zawady, szczęśliwie do końca doprowadzoném zostało; nie możemy przemilczeć tey chlubney dla naszey prowincyi okoliczności, że znakomity obywatel litewski, z oświeconey i przykładney gorliwości o dobro i pożytek ogólny, pomimo właściwą umysłom niepospolitym skromność osobistą, z wielorakich względów dobrze znajomy, i powszechne uwielbienie ściągający, JW. *Wincenty Hrabia* T*YSZKIEWICZ*, niegdyś Referendarz litewski, pospieszył z dzielném dla autora wsparciem wtenczas właśnie, kiedy bez takowey jego wspaniałey prawdziwie i oświeconey hoyności, wydanie ostatniego tomu, dla niewystarczających funduszów, do czasu niezamierzonego odłożoném bydź miało, o czém sam autor w *zdaniu sprawy* wyznaje na karcie XVI. Wdzięczności autora dla dostoynego mecenasa, skwapliwie zostaną uczestnikami ci wszyscy, którzy wielką wartość dzieła przyzwoicie szacować i korzystać z niego są zdolni.